

Washington w Pamiętnikach



Pewnego razu Washington przybył do Senatu w sprawie zatwierdzenia jednego z pak-
tów. Gdy senator Macley zażądał odłożenia tej sprawy, prezydent okazał niezadowolone, lecz na następnym posiedzeniu był "spokojny i zgodny".

JEŻELI ma być prawdą, że żaden człowiek nie będzie bohaterem dla swego lokaja, to i do innych można tę prawdę zastosować. Takich można znaleźć i pomiędzy tymi, którzy często znajdowali się w towarzystwie George'a Washingtona i zbliska przyglądali się jego osobie. Jednym z nich był właśnie senator z Pensylwanii, który go często spotykał i który bardzo skrupulatnie notował swoje wrażenia w pamiętniku, jaki prowadził. Zapisywał on tam wszystko, co wielki ten człowiek robił i co mówił.

Był to William Macley, który — jak to wynika z jego pamiętnika, nadzwyczaj entuzjastycznie usposobiony był do prezydenta Washingtona. Wskazuje to najlepiej taka notatka, zamieszczona w pamiętniku senatora.

"28 kwietnia 1789 roku. Dzień ten zaznaczył się dla mnie niezwykle wypadkiem. Ubierałem się i byłem już prawie gotów, gdy generał Washington, największy człowiek na świecie, złożył mi wizytę."

W parę jednak dni później, gdy "największy człowiek na świecie" — wygłaszał swoją mowę inauguracyjną — wykazał on — podług Macleya — wielką treść, oraz niezgrabność w poruszeniach.

"Ten wielki człowiek był ogromnie wzruszony i zakłopotany" — pisze w swym pamiętniku senator Macley. — "Niczym nie przypominając człowieka, który sam nastawiał armaty i mierzył z muszkietów. Drżał on i nierzadko mylił się w czytaniu, choć pewnie nie raz przedtem przeczytał to co było napisane. Lewą rękę założył za pas, gdy czytana mowa przełożył do prawej. Po pewnym czasie papiery przełożył znów do lewej ręki, a prawą założył za pas. Gdy doszedł do słów: "cały świat" — zrobił gest prawą ręką, który wywarł zupełnie przeciwne wrażenie. Ja ze swej strony pragnąłem, aby ceremonia ta zrobiła jak największe wrażenie.

Pragnąłem, aby ten pierwszy obywatel, czytał swoją mowę bardziej dobitnie, tymczasem nie podniósł on oczów od trzymanego papieru. To też przykro mi się zrobiło, że nie jest on pierwszym we wszystkim."

W czwartek 27 sierpnia, senator Macley został zaproszony na obiad, razem z prezydentem, panią Washington i innymi dygnitarzami. "To był wielki obiad" — pisze senator. "Najlepszy jaki kiedykolwiek jadłem. Tak następnie wyszczególnia: Najpierw podano zupę. Potem były ryby smażone i gotowane. Następnie mięsa, szynka, ptactwo dzikie etc. To był obiad! Środek stołu był pięknie przybrany w sztuczne kwiaty. Na deser podano paj z jabłkami, leguminę i lody. — Wreszcie kawon, melon, owoce i orzechy."

Tyle co do tej części obiadu w której zadaniem człowieka było, aby sobie podjadł. Ale co do popicia — to wyglądało na stygę pogrzebową. "To był najbardziej uroczysty obiad w jakim kiedykolwiek uczestniczyłem" — zapewnia senator. Ani jednego toastu, rzadko nawet padało słowo, dopóki nie sprzątnięto nakrycia. Dopiero wtedy prezydent nalał szklankę wina i z wielką formalnością przepił do każdego imiennie i tak poszło naokoło. Każdy go naśladował, podnosił szklance i sły-
chać było wykrzykniki — na zdrowie pana, na zdrowie pani i dziękuję panu, dziękuję pani. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem i nie słyszałem. — Chciałem, aby mnie pominięto w tym pośpiechu, lecz musiałem przejść również przez tę ceremonię. Panie siedziały jeszcze przez chwilę, gdy zaczęły krążyć już w milczeniu butelki. Wreszcie pani Washington powstała i wyszła razem z innymi paniami."

PODŁUG zwyczaju, po wyjściu pań, powinny się cokolwiek języki roz-
wiązać. "Spodziewałem się, że teraz się

meżczyźni trochę rozruszają — mówi pamiętnik — tymczasem dalej panowała cisza. Ale nareszcie przerwał ktoś milczenie. Zapanowała inna atmosfera. Zaczęło się trochę z czupryn kurzyć, i zrobiło się weselej. Prezydent zaczął opowiadać o jednym murzyńskim przeczterze z Nowej Anglii, jak ten przeprowadził się przez rzekę Brunks, zgubił kapelusz i perukę. Śmiał się przy tym prezydent i śmiała się cała kompania. Potem p. Jay zaczął opowiadać wesołe przygody księżnej Devonshire, starając się opowiadaniem rozśmieszyć zebranych. Następnie p. Smith zaczął się popisywać znajomością Homera, opowiadając — jak opisał on jak Aeneas opuścił swoją żonę w pałacej się Troji, a uratował ojca. Zdaje się, że słyszał on, jak ktoś opowiadał to przy jakiejś okazji.

"W tym czasie" — pisze dalej Macley — "Prezydent zabawiał się widelcem, jaki trzymał w rękę i jakim dzobał powierzchnię stołu, co było niestosowną zabawą, której zresztą nie wy-
zbył się prezydent i później nawet podczas uroczystych przyjęć, zabawiał się w przerwach pomiędzy jedzeniem i pi-
ciem, bębnać nim, lub nożem, po stole."

Naturalnie, że senator z Pensylwanii lubiał przyjęcia u prezydenta, a szczególnie zadowolony był z prezydenckiej kuchni, to też korzystał z każdego zaproszenia.

Na przyjęciach tych — Macley zwykłe mało mówił, tak zresztą jak i Washington. Dopiero jednak gdy spotkał on Washingtona poza tymi uroczystościami i mógł z nim porozmawiać jak farmer z farmerem, rozwiązał mu się język. W jednej takiej okazji, jaką zanotował pisze: "Prezydent zaszczycił mnie rozmową tete-a-tete." Oto jak o-
baj rozmawiali:

Prezydent: — Jak to powietrze wpływa na stan pańskich robót farmer-
skich?

Senator: — Bardzo źle — panie prezydencie — sezon robót jest bardzo opóźniony, tak, że nic podobnego do tego czasu nie pamiętam. To się nie ujawnia tak silnie tu, ale w Pensylwanii — jak to widać z listów — wszystko opóźnione.

Prezydent: — Co do owoców — to spodziewać się należy, że im to nic nie zaszkodzi. Spóźniona wiosna dobrze wpływa na owoce. Lecz w Virginii wszystko przepadło, zanim ją opuści-
łem.

Senator: — Dużo zależy od położenia sadu. Te które zwrócone są ku północy — jakie spotykają się w górzy-
stej Pensylwanii — są najpewniejsze w owocowaniu.

Prezydent: — Tak, to dobra obserwacja i powinna być brana pod uwagę przy zakładaniu sądów."

NIE w pamiętniku Macley'a, ale w pamiętniku samego Washingtona — znajduje się ciekawa wzmianka, co do ówczesnych stosunków farmer-
skich.

Pochodzi ona z roku 1786-go. Czy-
tamy tam:

"Do pracy przyjęty został John Knowles z placą pięciu funtów miesięcznie i pół kwarty rumu codziennie".

Później — w tym samym roku inny robotnik — James Lawson został przy-
jęty i pomiędzy innymi punktami u-
mowy znajduje się taki: "Codziennie pół kwarty spirytusu i butelka mleka".

(Dokończenie na stronie 3-ej.)

Ryszard
Braun

MODELKA No. 6

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

— Z tym gorzej — westchnęła smutnie pani Eugenia. — Niestety, dziewczyna jest pokancerowana przez nóż operacyjny. Przy tym nie ma wcale prawie biustu. Ale dało się to zamaskować przez zastosowany specjalnie biustonosz dopełniający. Kazałam się jej wykapać. Była brudna i zawazona. No, ale teraz, teraz już jest dobrze. Linie rąk i nóg ma piękną. To najważniejsze. — Reszta, wstrętne w swej ohydzie, będzie dla tłumów niewidoczna.

Czesław Wrendel niechętnie wykrzywił usta, wsadzając ręce do kieszeni rucchem znudzenia.

Pani dyrektorka, śledząca pilnie wyraz jego twarzy, uśmiechnęła się zupełnie uspokojona o córkę.

— I coś panu jeszcze powiem, panie Czesławie, na temat piękności kobiecej. Oto ta nowa dziewczyna, gdyby miała budowę panny Gnejczuk — podbiłaby pana jednej chwili. Bo pan nawet nie wie, nawet nie domyśla się, jak cudnie zbudowana jest nasza buchalterka. Te dwie różnią się między sobą tym, że jedna może ukryć swoją brzydotę pod suknią, a druga musi pokazywać swoją twarz tak bardzo zeszpeconą. Cierpi nad tym biedaczka bardzo. Na szczęście obiecano ją zoperować.

— Co takiego? — Czesław Wrendel podniósł się z kanapy i sięgnął po fajkę, napychając ją nową porcją tytoniu. — Nie wyobrażam sobie, aby jej nos mógł być kiedyś mniej odstręczający niż teraz. A cera? Nie... nie. Ja w to nie wierzę, aby z jej twarzy dało się w ogóle coś jeszcze zrobić. Usta... Na przykład usta. Czy pani się przyjrzała jej ustom? Są równe, wąskie i szerokie, jakby je kto rozpruł szczyrykiem od ucha do ucha.

Pani Eugenia zbladła i zamknęła oczy, jakby w tym momencie miała zemdleć. Na szczęście Czesław Wrendel już tego nie widział. Zapalał z trudem fajkę. Tytoń widocznie był wilgotny, bo ani rusz nie chciał się zająć.

Wtem zapukano. Była punkt 2 i do gabinetu szefa wchodził manekin nr. 6

Manekin nr. 6 wszedł do pokoju ze spuszczonej oczami i stanął nie podnosząc ich na pana Wrendla ani na panią dyrektorkę. Od razu można było zauważyć, że boi się, że ma duszę na ramieniu i gęsią skórę ze strachu.

Pani Eugenia, przejęta do głębi tym, co usłyszała przed chwilą, opadła na fotel i milczała. Milczała również szef firmy zapatrzyony w nową dziewczynę. Jakże była piękna i o swojej urodzie nie wiedząca. Nie miała w sobie nic z wulgarnego tupetu i ordynarnej, hałaśliwej kokieterii, jaką obdarzały go na wstępie wszystkie nowe manekiny. Zachwycała go linią i kolorytem. Czuł, że mógłby dla niej tworzyć. Już w tej chwili widział ją oczami wyobraźni w nowych swoich kreacjach. Budziła jego natchnienie, ożywiała jego fantazję, ratowała go w jego zniechęceniu i apatii.

Przygryzł fajkę w kącie ust, zmrużył oczy i patrzył, jak urzeczony. Nareszcie znajdował kobietę, o której marzył.

Tymczasem pani Eugenia z ironią patrzyła na manekina nr. 6. Wmówiła w dziewczynę, że pan szef jest potwór i uwodziciel, którego należy unikać i przed którym należy się strzec. (Bo pozbawia uczciwe kobiety czci, dobrej sławy, rozkochoje je w sobie, a potem porzuca). Naopowiadała też nowej niestworzonych głupstw i bredni, że przez niego już niejedna trupa się topiła, aby przerazić tymi opowieściami dziewczynę. Oto i dopięta swego. Manekin nr. 6 stał drżący na środku wielkiego gabinetu. W pewnym momencie podniósł oczy na pana szefa, wolno, wolniutko, wachlując podgryzowanymi rżesami i spotkawszy jego uparte spojrzenie zaczerwieniła się. Fala krwi przedostawała się przez powłokę malatury, przez powłokę rużu i pudru, opływając twarz równą, mocną barwą zawstyżenia. Zaraz też powolnym ruchem manekin odwrócił głowę w bok, patrząc w okno.

Wrendel mocno zacisnął dłonie na poręczach fotela i patrzył na jej profil. Na tę niezwykle piękną linię nosa i czoła. Na smukłość szyi i bogactwo upiętych na karku włosów.

Cudna! Po prostu oszumiła go swoją urodą i gdyby nie miał czterdziestu lat i nie wierzył w głupstwa, mógłby przypuszczać, że się w niej zakochał od pierwszego wejrzenia.

W tej chwili jednak z wielką przykrością przypominał sobie, że przecież dziewczyna była podobno niezwykle brzydko zbudowana. Pod szafirowym fartuchem kryła się szpetota od operacji czy bicia rzemieniem.

O sukniach wydekolowanych, o peniuarach rannych, o kostiumach plażowych nie można było już dla niej marzyć.

Okropność. W wyobraźni zarysowała mu się już cała, bez obłoni i tak zbrzydła, że wstał z fotela i podszedł do pani Eugenii.

— Więc co? — Będziemy dla nowego manekina komponowali nowe fasony wizytowych, palt i kostiumów. Tak?

— Tak, panie Czesławie. Zaraz każę jej się ubrać w jeden z nowych fasonów.

— Nie. Raczej proszę mi dać nowo skomponowany przeze mnie płaszcz aksamitny. Upnę na manekinie rękawy i kołnier. Będzie obramowywał jak kryza tę twarz niezwykle piękną.

— W tej chwili. Już dzwonię.

Pani dyrektorka wydawała odpowiednie rozporządzenia, jednocześnie zwracając się do francusku do szefa.

— Niech pan tylko się strzeże. Ona jest wprawdzie doszorowana przez nas, jednak we włosach może mieć jeszcze robactwo. Niech pan równie pamięta, że nie wszystko będzie na niej dobrze leżało, chociaż starałam się gorsetem i biustonoszem pokryć wady budowy.

Manekin nr. 6-ty patrzył uporczywie w okna, jakby nie rozumiał zupełnie francuskiego ostrzeżenia dawanego panu szefowi.

Za chwilę też kazano jej wyjść z gabinetu i włożyć płaszcz miękki, przepysznej rdzawej barwy, pozbawiony rękawów i kołnierza.

Tymczasem rozmawiano głośno już po polsku.

— Musi pan, panie Czesławie, dużo nowych modeli przygotować na wielką rewie. Modele francuskie nam nie wystarczą.

— Ach, przecież jest tych sukien moc wielka, rujnująca naszą firmę.

— Skąd pan o tym wie?

— Od panny Gnejczuk.

— Od niej? Myślałam, że panu oszczędziła tych przykrych wiadomości, że firma nasza, obciążona nadmiernym podatkiem i sprowadzanymi z Wiednia i Paryża toaletami, chwieje się i grozi katastrofą.

— Tak. To w samej rzeczy jest dla mnie niespodzianką. Przykrą niespodzianką. Zawsze pracowałam zamknięty w czterech ścianach mej pracowni. Rysowałam. Komponowałam. Tworzyłam i cyfry nie interesowały mnie zupełnie.

— Czas jednak teraz na prawdziwy stan rzeczy panu oczy otworzyć. Panna Gnejczuk miała rację, że pana ostrzegła. Musimy być przygotowani na najgorsze.

— Co takiego? Więc grozić nam może ruina?

— No... To jeszcze nie jest pewne... Ale w każdym razie...

Manekin nr. 6-ty patrzący przed chwilą na pana Czesława Wrendla, jako na szefa bandy malwersantów i przemytników — obecnie zaczął doszukiwać się w nim raczej ofiary spekulacji. Oszukiwano tego człowieka. Ale dlaczego to robiono? Zapewne dlatego, aby go okraść i zagarnąć w swoje ręce zlikwidowaną firmę. Ta buchalterka kochała się widocznie w swoim szefie i była o niego zazdrosna. Dlatego więc chciałaby go zrujnować? A ta dyrektorka? Dlaczego jej w tych malwersacjach dopomagała i dlaczego tak chciała zniechęcić ją do szefa, a szefa do niej?

Zagadki piętrzyły się jedna nad drugą i nie pozwoliły zorientować się w sytuacji. Co było w każdym razie pewne

— to to, że ten człowiek, który upinał w tej chwili kołnier wokół jej szyi i miękkimi ruchami drapował na jej ramionach rękawy — nie był ani zbrodniarzem, ani kanalią, ani zawodowym uwodzicielem.

Raczej zapewne był tylko estetą, kochającym piękno. I artystą, ucieleśniającym swoje wizje. Płaszcz, który w tej chwili opinał na niej kilkunastu szpilek, był dziełem sztuki. Zapewne za granicą dałby mu sławę i majątek. Tu, w kraju, niepotrzebnie, w rękach złej i głupiej kobiety zaprzepaszczano się w cieniu zagranicznych pomysłów.

Manekin nr. 6-ty wciąż ze spuszczonej oczyma, grając przed panią dyrektorką rolę przerażonej.

Za chwilę, kiedy z przerzuconym przez rękę płaszczem kazano jej wracać do ubieralni — podeszła do niej pani Drechowska.

— To palt będzie miało przyszytą firmę paryskiego Vortha. Jeżeli kto panienkę zapyta na rewii, kto komponował ten płaszczyk, co panienka powie?

— Pan szef... Pan Czesław Wrendel.

— Ależ, broń Boże! Jakże panience trudno jest wszystko wytłumaczyć! Jak kto na rewii zapyta, czyjej firmy ten płaszcz — panienka odpowie: "Ten płaszcz jest od Vortha". Proszę powtórzyć.

— Ten płaszcz jest... kiedy zapomniałam...

Pani Drechowska wzruszyła ramionami ze zniecierpliwienia, patrząc na głupią minę nowego manekina.

— A więc jeżeli panienka nie może się nauczyć tego nazwiska, to proszę powiedzieć, że to paryski paltot.

— Kiedy on nie jest wcale paryski, tylko robiony w firmie "Kakadu".

— To panienkę już nic nie obchodzi! Zaraz przyszyjemy mu firmę paryską i publiczność będzie zachwycona. Warszawianki nie lubią krajowych fasonów — nie mają do nich zaufania. Więc dlatego trzeba im trochę pokłamać.

— A pan szef wie o tym?

— Nie wie. Nie trzeba mu o tym mówić. Ale panienka w ogóle jest za nadto ciekawa. To może być dla firmy "Kakadu" niewygodne. Proszę o tym pamiętać.

— O czym mam pamiętać? Nie bardzo zrozumiałam...

— Nie wolno być ciekawą, bo może panienka miejsce stracić.

— Co? Miejsce stracić? — Manekin nr. 6-ty udawał świetnie przerażenie. — Miałabym nie mieć tych 75 złotych na miesiąc? Nie. Już nie będę o nic nigdy pytała. Przyrzekam...

— No to dobrze. Widzę, że nareszcie panienka trochę rozumu nabrała. A teraz proszę odnieść płaszczyk do pracowni.

Manekin nr. 6-ty wyszedł zamykając cicho drzwi za sobą. Już teraz rozumiał dlaczego Czesław Wrendel nie był znany ani w kraju, ani za granicą. Ubierano jego kreacje w cudze etykiety, a jemu kazano zadawałnic się ładnym gabinetem, pensją dobrą i dostatkiem, który za chwilę, za miesiąc lub dwa mógł być również mu odebrany.

VIII

Nareszcie nadeszła niedziela tak bardzo wyczekiwana przez manekina nr. 6-ty. Ta praca w obcej skórze, ta ciągła gra na przez nią komedia, bardzo już ją męczyła, nie doprowadzając na razie do rezultatów. Sprawa się wikała coraz mocniej i zaciemniała. Doszło do tego, że panna Loda, wywiadowczyni tajnej policji, marzyła już tylko o wypoczynku i oderwaniu myśli od tej całej awantury, w którą ją wciągnął jej zawód. Zazdrościła przy tym każdej kobiecie, żyjącej swoim własnym życiem "prawdziwego" i "własnego", "nieucharakteryzowanego bytowania".

Od dwóch tygodni swojej pracy w firmie, nie miała ona przecież ani własnego nazwiska, ani własnego adresu zamieszkania, ani własnej twarzy, ani własnego sposobu mówienia i poruszania się.

Udawała. Grała komedię i była już tą rolą zmęczona. Z radością też myślała o własnym łóżku, wypoczynku i

towarzystwie brata, który na niedzielę miał do niej przyjechać.

Chłopiec studiował prawo i właśnie miał zdać poprawkę z trzeciego na czwarty kurs. Przyszedł po siostrę o 11 i poszli razem do kościoła. Byli bardzo do siebie podobni i tak ładni, że się ludzie za nimi oglądali. Ale ich to mało obchodziło. Mieli sobie tyle do opowiedzenia o swej pracy.

— Wolałabym z tobą wyjechać na dzisiejszy dzień poza miasto — mówiła Loda. — Boję się, aby mnie spacerującą ze studentem nie spotkano na ulicy. W ogóle, muszę na jakiś czas bardzo uważać, aby nie odkryto mego incognito.

— W kościele swoich pań z firmy "Kakadu" nie spotkasz. To są na pewno typy, które chodzą innymi drogami.

— Zapewne. — Roześmiała się serdecznie i wzięła go pod rękę. Była dumna z brata, że dawał sobie sam radę i bez niej pomocy, o własnych siłach przebił się przez życie. Zarabiał przepisywaniem na maszynie pozwów sądowych, regulaminów, próśb i podań. Poza tym miał darmo mieszkanie, opał, światło i śniadania w zamian za pilnowanie jakiejś willi w Konstancinie.

— Mógłbyś mnie dziś zawieść do siebie na wieś. Spędzilibyśmy cudowną niedzielę daleko — od zgiełku miasta.

— Nie mogę. Wiesz dobrze, że zobowiązałem się nikomu nie mówić, w której willi mieszkam i u kogo mieszkam.

— No, mnie chyba możesz ufać?

— Naturalnie, ale przyrzeczenie pozostaje przyrzeczeniem. Dałem słowo honoru.

— No więc dobrze, już dobrze. Ciekawa tylko jestem, dlaczego te tajemnice?

— Romans, moja droga. Zdaje mi się, że romans nieznannej kobiety z człowiekiem żonatym. Czy odwrotnie — mężatki z zamożnym panem, który ma wilłę i swój własny samochód. A Bóg z nimi. Jestem mężczyzną i mało mnie to wszystko obchodzi. Naturalnie ciebie jednak już zaczyna to podniecać? Węszysz sensację i kryminalną historię.

— Nie podobnego. Romanse mnie wcale nie emocjonują. Mam dosyć tego w życiu własnym. Byle bałwan przyczepia się do mnie na ulicy, nie da mi przejść spokojnie przez jezdnię i zaczepia w tramwaju. Z tym jednym mam spokój w "Maison Kakadu" — tam są same kobiety, prawie same kobiety.

— A szef firmy?

— No tak — ale on się nie liczy. Jest człowiekiem, którego badam, szpieguję i który wchodzi w orbitę mojej pracy. To jest taki sam mężczyzna, jak na przykład moi koledzy biurowi lub ty — jednym słowem nic mi od niego nie grozi.

Wchodzili już na stopnie kościoła, gdy w tem brat panny Lody uklonił się komuś, zdejmując z głowy studencką czapkę.

— Któż to jest, Leszku?

— Służąca naszej willi.

— Bardzo przyzwoicie wygląda.

Rzeczywiście kobieta, która ich wyminęła, okrążając w tej chwili stopnie kościelnych schodów, była bardzo dobrze ubrana w granatowy kostium i mogła uchodzić za kobietę z inteligencji. Siłą przyzwyczajenia Loda obrzucała ją bystrym spojrzeniem, zauważywszy dokładnie obraz ładnej blondynki o pełnej twarzy i bardzo białej cerze z dołeczkiem w policzku.

— I ona też wyjechała z Konstanciny? Zostawiliście wilłę na Opatrzności Boskiej?

— Nie. Tam właśnie w tej chwili nieznani "oni" romansują, więc myśmy musieli wyjechać i zostawić ich samych.

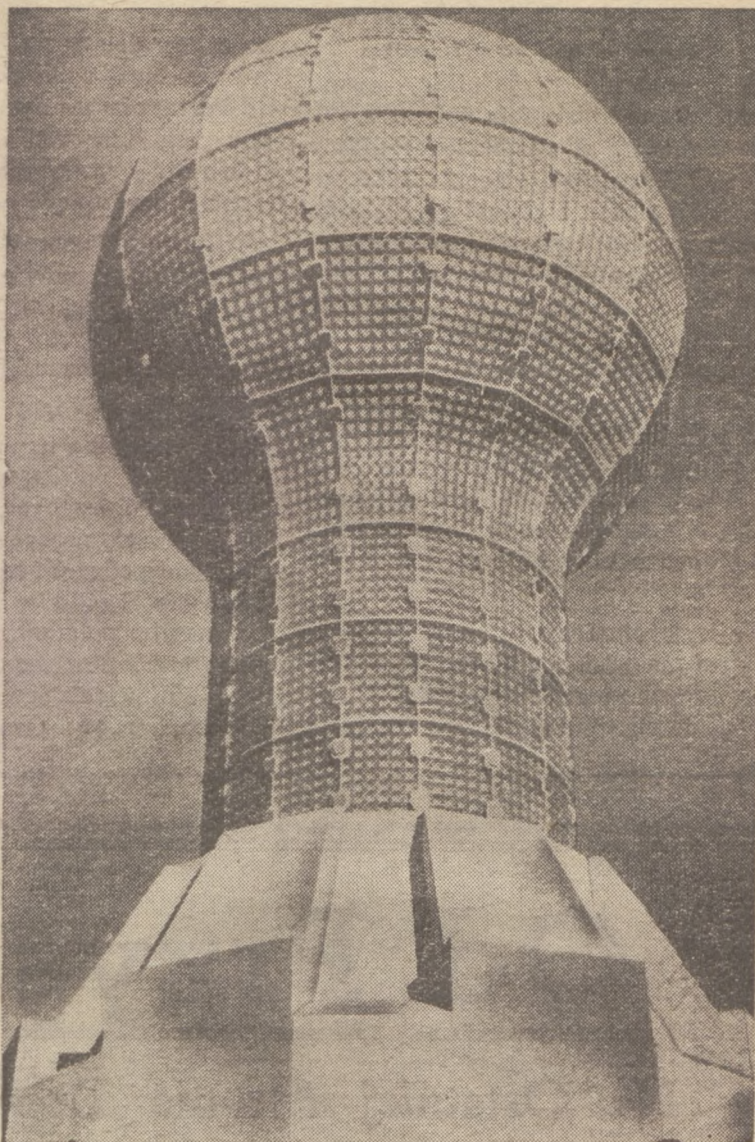
— Chyba, że tak... — uśmiechnęła się. — A już obawiałam się, że jesteś, Leszku, niesumienny w swych obowiązkach Cerbera...

Odpowiedział jej uśmiechem, bez słów.

Wchodzili już do kościoła.

(Ciąg dalszy w przyszłą sobotę)

Trzy i Pół TONY WĄŻĄCA LAMPA ELEKTRYCZNA



Ogromna żarówka elektryczna, 14 stóp wysoka, ważąca 3½ tony, zapaloną została dnia 11-go lutego, na wieży zbudowanej na miejscu gdzie stało laboratorium Tomasza A. Edison, ku uczczeniu 91-szej rocznicy urodzin Ed'isona.

Fakir Hinduski Chciał Założyć w Polsce Sektę Czcicieli Proroka Ali

Od pewnego czasu na ulicach większych miast zjawiał się jakiś egzotyczny mężczyzna w turbanie, o smagłej cerze, wielkich czarnych i przenikliwych oczach i długiej brodzie. Władał on biegle językiem polskim, rosyjskim, francuskim i angielskim.

Jak się okazało, był to Hindus z Kalkuty, Achmed Mahad-Karum, mahometanin, należący do sekty, cieszącej się powodzeniem, nie tylko w Indiach, ale i w innych krajach. Jest to sekta czcicieli wielkiego proroka Ali, posiadająca licznych jogów i fakirów.

Wysłannicy sekty Ali go prowadzą silną agitację, starając się w różnych krajach zakładać filie.

Właśnie jednym z wysłanników tej sekty był Achmed Mahad Karun.

Chciał on prowadzić w Polsce propagandę i w tym celu wydrukował ulotki propagandowe dla swej sekty, które zostały jednak skonfiskowane, gdyż zawierały treść niemoralną.

Ponieważ akcja propagandowa nie udała się, Hindus musiał zwolnić kilku Chińczyków, których zwerbował do kolportowania ulotek.

Ponieważ działalność religijna spaliła na panewce, fakir zaczął zajmować się lecznictwem. Sprzedawał różne leki na porost włosów, miłosne trunki, środki na zgnębienie wroga i t. p.

Wobec szkodliwej działalności fakira władze zmusiły go do opuszczenia Polski. Niefortunny "apostoł" wyjechał do swej ojczyzny, zabierając koszyk z tresowanymi węzami.

ZNAK DOBROCI

Znany badacz polarnych stref zamawia sobie na nową ekspedycję u swego szewca, specjalnie mocne trzewiki. — Przy próbie zapytuje go majster, czy ostatnia para w poprzedniej podróży dobrze się trzymała?

— Wybornie! Były to najlepsze buty, jakie zjedliśmy pod biegunem...



Margaret Harrison, była żona zbiegłego z zakładu karnego dla obłąkanych, mordercy Paula Harrisona, wyprowadziła się ze swego mieszkania i ukryła się w odosobnieniu w obawie o swe życie.

WASHINGTON

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Te wzmianki wyjaśniają, czemu Mount Vernon plantacja zużywała tak dużo trunków. A mianowicie czytamy tam pod datą 24-go sierpnia 1785 roku: "Mój statek popłynął do Aleksandrii i przywiózł ładunek zwykłego rumu". Następnie pod datą 29-go listopada, tego samego roku — podobna wzmianka: "Posłałem swój statek do Aleksandrii po ładunek zwykłego rumu".

Prezydent Washington na swój sposób pojmował sprawę wstrzemięźliwości. Uważał on, że lepiej jest, gdy człowiek upije się parę razy do roku i nawet pił będzie kilka dni z rzędu, niż aby pił stale.

Najlepiej ilustruje to umowa z ogrodnikiem nazwiskiem Philip Bater, w której zaznaczone jest, że jeżeli Bater nie będzie pił w międzyczasie, to otrzy-

ma cztery dolary na B... za które może sobie pop... dni i cztery noce; dwa... kanoc, na ten sam ce... dwóch dni i na dożynki... by mógł sobie popić prz...

Ciekawa była sprawa, Washington przybył na... natu i przyprowadził ze... rza Dep. Wojny, w sp... paktu. Píše o tym Mac...

Sierpień 22 (1789).
dzenie s e n a t u zos...
Odźwierny zapowiedział...
zydenta. Po przybyciu...
miejsce wiceprezydent...
prezydent powstał i oświ...
gnie rady Senatu w sp...
Indianami z południa. C...
lej, że jest z nim gen. K...
Dep. Wojny), który le...
jest z tą sprawą. Gen. B...

Od Przysz

Na Ostatniej Stronie Dodat
Ukazywać Się Bę



KAPITAN

BECZKA ŚMIECHU

Kapitan, Hans, Fritz i Mama.... t
Dwóch Generacji.... W Każd
ona do Śmiechu

DZIENNIK



Thomas E. Dewey

PRZED Billem Brown, stanęło dwóch ludzi o ponurych wyrazach twarzy i wlepiło w niego swoje złe oczy. "Lepiej zrób z nami sztamę" — powiedział jeden z nich — "bo będziesz potem żałował."

"Ani mi się śni" — odpowiedział na to Bill Brown groźnie — a wskazując na drzwi dorzucił: — "wynosić mi się stąd i to prędko!"

Lecz Bill Brown, niezależny właściciel ciężarówek, miał powód do żalu w kilka tygodni później. Najpierw zniszczono mu jedną z ciężarówek, przez nasypanie opiłków w motor. Następnie — banda zbirów wpadła do jego biura i pobiła pracujących tam dwóch ludzi, z których jednym był jego brat.

To było w roku 1933-cim. Nie było to zresztą nic nadzwyczajnego w tych czasach, gdyż tego rodzaju historie, zdarzały się w New Yorku niemal codziennie. Bandy rakienników ssaly krew z każdego prawie byznesu — tego wielkiego miasta.

Dziś jest jednak inaczej, a to dzięki uczciwości i energii prokuratora dystryktowego New Yorku — Thomasa E. Deweya, który stał się różną sprawiedliwości na wszelakiego rodzaju rakiennictwo.

Dzięki jego akcji, rakiennictwo w New Yorku zostało zgniecione. "Nie jest ono jeszcze zupełnie zmiażdżone" — mówi prokurator Dewey — "ale tak zredukowane — że kilku niedawnych carów — zostało żebrakami. Dewey zamknął do więzienia najsłynniejszych zabijaków, a obecnie poszukuje za liderami.

JEŻELI obiady w restauracjach w okolicach Broadway ulicy drożały z dnia na dzień, po lipcu w roku 1932, nie było to nic dziwnego. — Dutch Schultz, który później naładowany został ołowiem w brzuch — zorganizował w tym czasie — Stowarzyszenie Właścicieli Kafeterii i Restauracji Metropolii New Yorkskiej.

Stowarzyszenie to, przez swych agentów, zgłaszać się zaczęło do restauratorów, ofiarując każdemu swoją protekcję, przeciw zatargom z robotnikami i innymi wydarzeniami, które mogłyby się odbić szkodliwie na interesie.

Jeżeli który z restauratorów nie zgodził się na tę "protekcję", natychmiast zjawiali się, pod restauracją pikietę z tablicą, a gdy i to nie pomogło, szły w ruch cegły, miażdżące okna wystawowe i bomby śmierdzące do wnętrza.

Uczciwi i honorowi uścisli widzieli co się dzieje, ale nie byli w stanie temu zapobiec. Dopiero gdy Tom Dewey został zamianowany pomocnikiem dystryktowego prokuratora — zawył rakiennictwo, a uczciwi ludzie odechnęli.

Taka nap. sprawa Abe Finkela. Właściciel niewielkiej kafeterii w górce miasta na Broadwayu — Finkel wstąpił do Stowarzyszenia, opłaciwszy \$250 wstępu i za 6 miesięcy z góry podatek, po \$5 na miesiąc, plus \$1,500, jako opłata za protekcję. Dowód na to znalazł się w książkach, gdyż Finkel całą tę sumę zaciągnął do swych książek w rubryce "podatek do Stowarzyszenia". Gdy następnie rachmistrze Deweya zaczęli przeglądać poszczególne pozycje — zaraz się domyśleli, co ten "podatek do Stowarzyszenia" znaczy.

Teror to najlepszy argument rakienników. Opierać się to znaczy spróbować takiego lekactwa, jak żelazny kufek

Lecz gdy przyszło do rozprawy przed ławą wielkoprzysięgłych; specjalnie w sprawie rakiennictwa zwołanej — p. Finkel zaczął opowiadać przysięgłym — bajki z tysiąca i jednej nocy. Pięciokrotnie wzywany był do zeznań i za każdym razem — inną opowiadał historię. Zarówno Dewey, jak i przysięgli — mieli dużo trudności, aby coś z niego wydusić. Wreszcie uznany on został winnym obrazu sądu, ponieważ składał fałszywe zeznania. Sąd apelacyjny stanu New York, podtrzymał wyrok. Finkel wówczas zrozumiał, że prawo silniejsze jest od Stowarzyszenia Restauratorów. Dopiero wówczas opowiedział prawdziwą historię owych \$1,500. Inni restauratorzy poszli za jego przykładem.

Kiedy sprawa o rakiennictwo została wywołana, jako obrońcy wystąpili adwokaci Stowarzyszenia — Harry A. Vogelstein i Abraham Cohen; Philip Grossell — zarządzający biurem Stowarzyszenia oraz czterech innych urzędników Stowarzyszenia i Unii — stanęli przed sądem.

Louis Beitcheer został uznany winnym za kolektowanie dla rakienników. Dutch Schultz i jego "prawa ręka" — Jules Martin, również byliby zostali zasądzeni, lecz załatwiła się już z nimi bojówka rakienników.

Przebieg sprawy był prawdziwie typowy — Dewey oskarżał, wykazywał szczegóły, wreszcie precyzował całą sprawę. Każdy z obrońców został uznany winnym.

NAJWIĘKSZYM jednak triumfem Deweya i największym ciosem dla rakiennictwa newyorskiego było, gdy powołany został Lucky Luciano. Sprawa ta była jedną z najgłośniejszych, jaką młody, bo zaledwie 35-cio-letni prokurator przeprowadził.

Jak w New Yorku Rozbite Zostało "Niezwyciężone" Rakiennictwo

Luciano. Wówczas rozwiązały się języki aresztowanym. Dewey dowiedział się wszystkiego, co mu było potrzeba. W marcu Lucky Luciano został wytopiony. Okazało się że prowadził on norę gemblerką w Hot Springs, Ark. — W dniu 1-go kwietnia został aresztowany.

SPRAWA Lucky Luciano i 10 jego podkomendnych, rozpoczęła się w dniu 11-go maja. Poza Luciano — z głównych liderów, stanęli przed sądem — Little Davy Betillo, który miał być jednym z najgroźniejszych opryszków w New Yorku; "Tommy de Bull" Pennochio — włamywacz i handlarz narkotykami; Abie Wahrman, najlepszy z całej bandy zabijaka i rewolwerowicz oraz Jimmy Federico, jeden z najlepszych kolektorów, który, gdy



Najbardziej szczerze popierał Deweya w jego kampanii przeciw wszelakiemu rakiennictwu — mayor miasta New Yorku — Fiorello LaGuardia (z prawej strony), który konferuje z młodym prokuratorem.

W czerwcu, 1935 r. Gubernator Lehman, pod presją słynnej "zbiegłej" ławy przysięgłych — polecił prokuratorowi dystryktowemu — Williamowi C. Dodge, aby zamianował Deweya, jako swego asystenta i polecił mu sprawy newyorskiego rakiennictwa. Ranga nie była wielka, lecz w walce z rakiennictwem, miał on taką samą władzę, jak i prokurator.

Dewey miał wówczas 33 lata.

Był on pewny — od chwili, gdy zajął stanowisko podprokuratora, że Lucky Luciano, rządzi całym newyorskim rakiennictwem. I wtedy, kiedy zadał mu największy cios, wiedział, że uderzył w cara tego rakiennictwa. Tak dobrze, jak i sam Luciano, — wiedział i Dewey, że w rękach jego (Luciano) spoczywa cały rakiennictwo. To też szeroko zaciągnął na niego sieci, będąc pewny, że dostanie się on w jego ręce.

W dniu 1-go lutego 1936 roku, zaczęło się ściągać końce niewodu. — Aresztowano w dniu tym cały szereg liderów białego niewolnictwa. Aresztowano ich pojedynczo, aby nie spłoszyć pomocników.

Detektywi pracujący pod dyktando Deweya — aresztowali prawie wszystkich głowaczy. Nałożono na każdego z nich \$75,000 kaucji. Tej nocy — oddziały detektywów najechały 41 domów nierządu. Aresztowano wówczas 71 kobiet i 17 mężczyzn. Dalsze areszty doprowadziły do tego, że ogólna liczba znajdujących się pod kłuczem, wyniosła 120 osób.

Policja zaczęła traktować aresztowane kobiety z pewnego rodzaju kurtuazją. Dewey przybiegał im ochronę, o ile zechcą mówić — kto kieruje tym rakiennictwem. Kobiety lękały się jednak wyjawiać prawdy. Wreszcie padło słowo

trzeba było, udawał kobietę i nigdy nie tracił dobrego humoru.

Po rozprawie, obrady ławy przysięgłych — przeciągnęły się do rana do niedzieli, ale już w miesiącu czerwcu. Było to akurat w rok, gdy Dewey objął to stanowisko. Werdykt ławy przysięgłych był miażdżący. Wszyscy uznani byli winnymi i każdy został uznany winnym, wszystkich 62 zarzutów.

Luciano dostał wobec tego 30 do 50 lat, Little Davy Betillo, jego prawa ręka — dostał — 25 do 40 lat.

Newyorczanie nie pamiętają innej takiej sprawy, w której winni podobnych przestępstw, dostaliby takie kary. Nie było również przykładu, aby takie przestępstwa, dało się podciągnąć pod tego rodzaju paragrafy zbrodni, na podstawie których skazani zostali ci rakiennicy.

Dewey dalej zaczął dławić rakiennictwo. Szczególnie polował na rakienników, jacy się zakorzenili w industrializmie. W przemyśle spożywczym, ubrańowym, przewozowym i wielu innych. Przeprowadził czystkę, dusząc robactwo w fachach — malarskim — chemicznym czyszczenia, pomiędzy kontraktorami elektrycznymi, w przemyśle budowlanym i wielu innych gałęziach przemysłowych.

Dewey osiągnął 72 wyroki zasądzenia na 73 oskarżenia. Jednemu tylko oskarżonemu udało się wymigać od sprawiedliwości. New Yorcy rakiennicy — którzy ściągali około 10 bilionów dolarów haraczu rocznego, zostali niemal kompletnie wyczyszczeni.

DZIEWCZYNA Z HAREMU

Historia Fantastyczna a Jednak Prawdziwa

Historia dziwna, jakby z mroków wieków minionych w czasie współczesne przeniesiona, fantastyczna jak najlepszy romans filmowy, a jednak prawdziwa.

W okolicach Breliak, w Serbii południowej, żyje rozwielmożniony ród dawnych wojowników muzułmańskich — agów, fantastycznie przywiązanych do tradycji i strzegących obyczajów walecznych przodków.

Dawni panowie ziem, w centrum których leży malownicza miejscowość Breliak, panowali przez 5 wieków nad tą okolicą, a potomkowie ich do dziś zazdrośnie strzegą swych feudalnych przywilejów. Korzystają oni z wyjątkowych praw. Wolno im, fanatycznym wyzawcom przepisów Koranu, uprawiać wielożenstwo, zniesione ustawą na całym terytorium Jugosławii.

Dla nich jednak zrobiono wyjątek.

Najpotężniejszy z "panów" Breliak, sędziwy Smail Aga Ramadanowicz, zamieszkuje w ruinach starożytnego zamku, dawnej siedziby agów, w jedynej dotychczas cało zachowanej baszcie. Władza starca jest, jak w okresie rozkwitu ustroju feudalnego, nieograniczona. Od wielu lat sędziwy Smail tylko raz w roku opuszcza swą siedzibę, by w włościach swych odbyć przegląd najpiękniejszych dziewcząt. Dziewica, na której spocznie oko pańskie, wędruje do jego haremu.

Przed ośmiu miesiącami młody milioner amerykański, Kenneth Harrison z Nowego Yorku, odbywał podróż po Jugosławii. Dowiedziawszy się o dziwnych zwyczajach, panujących w "Breliaku".

Postanowił dotrzeć do haremu sędziwego Agi Ramadanowicza i ujrzeć ostatnią jego wybrankę, słynną na całą okolicę z piękności, 18-letnią Nurię. Przekupiwszy służbę Agi, Amerykanin zdołał nawiązać kontakt z branką sędziwego starca, którą postanowił uwolnić. Przed żadną wrażeń dziewczyną roztoczył miraż wolnego życia przy boku młodego człowieka. Nie trudno zgadnąć, kto miał być tym uszczęśliwiającym. Łatwo też domyśliła się tego Nuria i chętnie zgodziła się zamienić niewolę u starego Agi Smaila na bujne, wolne życie z młodym Harrisonem. Chłopi miejscowi, kiedy dowiedzieli się o zamysłach cudzoziemca, z a protestowali przeciwko mieszanin się cudzoziemca do ich wewnętrznych spraw.

"Czego chce ten gjaur, nie znający Koranu ani rozumiejący odwiecznego zwyczaju, który stał się prawem obowiązującym w tym zakątku Jugosławii?..

I źle byłoby poszło Harrisonowi, gdyby nie opieka władz jugosłowiańskich, a przede wszystkim nie usługę jednego z mułłów, który za odpowiednią nagrodą podjął się wytłumaczyć "uczonym w Koranie", że sędziwy Aga nie ma prawa zatrzymać Nurię w haremie.

Koran, wywodził duchowny muzułmański, pozwala na wielożenstwo, nikomu jed-

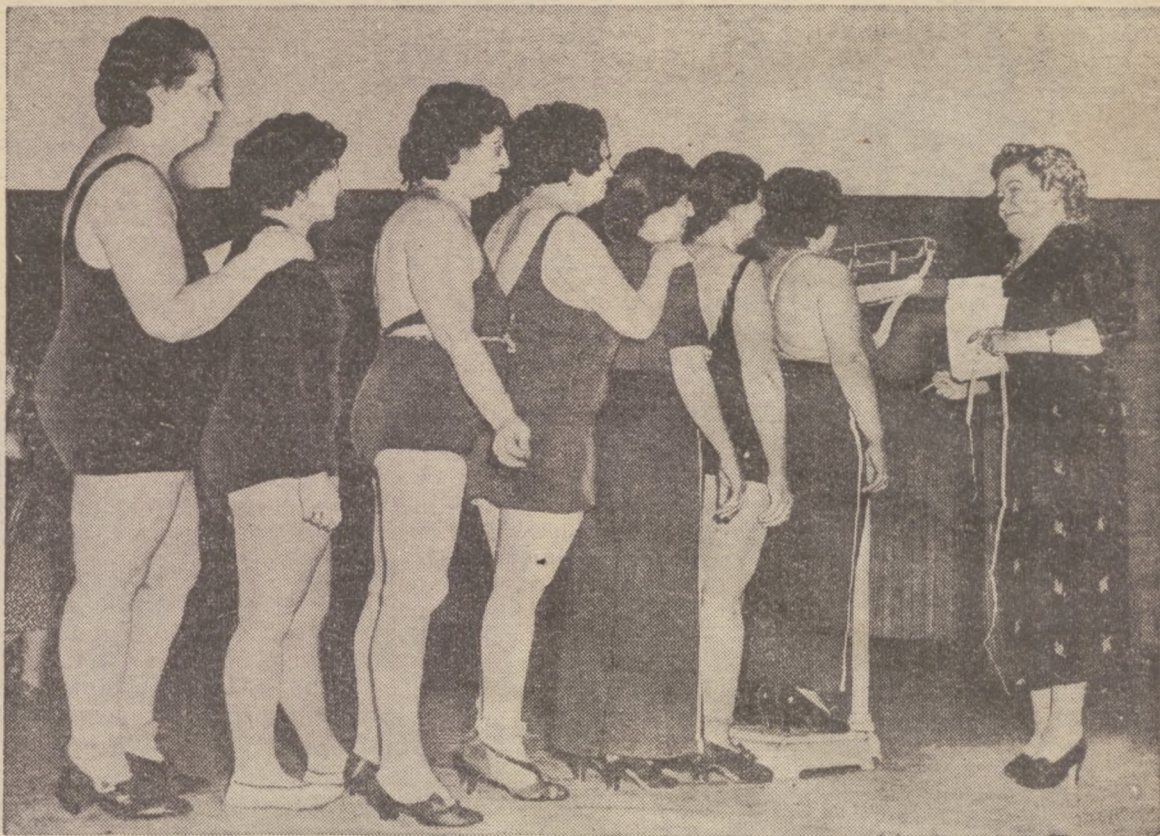
nak nie wolno posiadać więcej, jak 4 żony. Nuria była piątą żoną Smaila Agi Ramadanowicza. Małżeństwo jest tedy, według przepisów Koranu, nieważne.

Sędziwy Aga nie chciał jednak słyszeć o uwolnieniu Nuri. Nowa suma "najbardziej przekonującego argumentu", wręczona służbie haremu, rozwiązała nadzwyczaj łatwo wszystkie trudności, i pewnego dnia Aga, wchodząc do haremu, nie zastał swojej oblubienicy, która była już o setki mil w uroczym Dubrowniku, gdzie, przybrana w najmodniejszy strój europejski, przygotowywała się do dalekiej podróży. Nazajutrz statek uwoził dziewczynę z haremu ku nieznanym dalom.

Po kilkunastu dniach podróży, która upłynęła jak czarowny sen na rozświeczonych falach, młoda para dobiła do Nowego Yorku. Egzotyczną piękność z dalekiej Europy zachwyciło się Hollywood, słoneczne plaże Kalifornii i Florydy, wrywając sobie na przemian piękną "niewolnicę". Fotografia jej ukazała się w całej prasie amerykańskiej. Piękna Nuria oblegana była przez reporterów, ubierana przez najsłynniejsze magazyny mody. A potem?.. Potem skończył się złoty sen.

Młody Harrison wrócił do swej whisky i zwykłych — awanturek miłosnych. Uroczą dziewczynę z haremu przestała go interesować. Po kilku tygodniach tułaczki wróciła do rodzinnych stron, gdzie rodzice jej uprawiają rolę, należącą do włości sędziwego Agi Ramadanowicza. Pewnego dnia piękna Nuria zjawiała się u bram haremu i błagała o przyjęcie jej w poczet wybranek sędziwego Agi, którego ludność miejscowa nazywa filarem mądrości, ostoją wiary i światłem wiecznym. Daremne jednak były jej błagania.

BEZPŁATNA KLINIKA PIĘKNOŚCI W NEW YORKU



W Nowym Yorku otwarto bezpłatną klinikę w celu upiększenia kobiet. W dzień otwarcia przybyło około 60 kobiet, różnego wieku i wagi oraz około 30 fotografów.

KOBIETA, KTÓRA SKRADŁA KORONĘ MATKI BOSKIEJ

NAJCENNIJSZY KLEJNOT ŚWIATA.—340 LAT TEMU.—SZMARAGD OSTATNIEGO KRÓLA INKÓW.—PIĘCIU STRAŻNIKÓW.—UŚPIENI GAZEM.—KRA-
DZIEŻ KORONY.—NIESPODZIEWANY ZWROT KLEJNOTU NA LICYTACJĘ.

BLISKA licytacja "Korony And", jednego z najcenniejszych klejnotów świata, zwała jubilerów i zbieraczy kosztowności z wszystkich pięciu kontynentów do prowincjonalnego miasta Popayan w Peru.

Dzieje tego precudnego klejnotu sięgają aż do wypraw z zabobnych konkwistadorów hiszpańskich pod wodzą Bizarra, zdobywcę Peru. Burzliwe to dzieje, w których najciekawszy może rozdział zatytułowany jest nazwiskiem kobiety. Była nią Francuzka Claire Marie Layard, której sprawę z czasów wojny światowej przypomina obecnie prasa południowo-amerykańska z okazji licytacji klejnotu.

"Korona And" wykonana została przed 340 laty. Seba-

stian de Benalcazar, zastępca dowódcy Bizarra, założył był wewnątrz kraju miasto na sposób staro-hiszpańskich osiedli, grupujące się dokoła katedry gotyckiej. — Miasto szybko się rozrastało a mieszkańcy jego rośli w dobrobyt. Lecz i do Popayan zawiła od strony morza straszliwe widmo dżumy, które krótko po podbiciu Inków nawiedziło kraj cały. Krajowcy dokoła miasta padali jak muchy, lecz mieszkańcy miasta na razie jeszcze potrafili się uchronić od straszliwej zarazy. Arcybiskup zarządził, że żadnemu Hiszpanowi nie wolno opuszczać miasta i że wszyscy mieszkańcy mają gromadzić się w katedrze i przed obrazem Matki Boskiej modlić się o odwrócenie zarazy. Istotnie też dżuma ominęła miasto.

Wdzięczność mieszkańców nie miała granic, a kiedy arcybiskup wydał hasło, by obraz Matki Boskiej upiększyć koroną, zebrano wkrótce ogromną ilość złota i drogocennych kamieni dla korony. M. in. zebrano aż 433 szmaragdów, w tym nieoszacowanej wielkości olbrzymi szmaragd, którym przyozdobiony był ostatni cesarz Inków podczas decydującej bitwy pod Caxamalca.

Ze złożonych darów hiszpańscy złotnicy wykonali wspaniałą koronę, która pod koniec roku 1599 w uroczystej procesji na śnieżnobiałym koniu przywieziona została do katedry. Najznakomitsze rodziny miasta porozumiały się między sobą, że utrzymywać będą własnym kosztem pięciu stróżów, którzy uzbrojeni od stóp do głów pilnować mieli drogocennego skarbu. Każdy ze stróżów był obowiązany w razie grożącego niebezpieczeństwa zabrać ze sobą i ukryć jedną część korony.

Więcej niż 300 lat minęło, zanim udało się pokonać ten skomplikowany system strzeżenia klejnotu. Sztuki tej dokonała kobieta, młoda Francuzka, Claire Marie Layard. Przybyła ona zimą 1918 roku do Popayan i od pierwszej

chwili zafascynowana została precudnym klejnotem. Przychodziła ona codziennie do katedry i spędzała długie godziny na modlitwie przed ukoronowaną Matką Boską. Kiedy jednakże wyraziła prośbę, by jej pozwolono choć raz jeden wziąć do rąk koronę, odmówiono jej, ponieważ niezgodne to było z istniejącymi przepisami. Z tych samych względów nie pozwolono jej także sfotografować i odrysować korony.

Cztery tygodnie już Francuzka chodziła codziennie do katedry, modliła się przed obrazem i paliła przed nim kadzidła. Dozorcy znali ją i nie przeszkadzali jej w pobożnych praktykach. Tak też było w dniu 14-go lutego 1918 r., kiedy to p. Layard zabawiła aż trzy godziny w katedrze. Tym razem szczególnie była wzruszona, gdyż podczas okadzania obrazu zalała się łzami, zasłaniając twarz chusteczką. Przez pewien czas obserwowali ją jeszcze, lecz niebawem obraz płaczącej kobiety rozplynął się we mgle, a dozorcy prawie jednocześnie pograżyli się w sen głęboki.

Dopiero w czasie niesporów zauważono, że korona zniknęła z obrazu Matki Boskiej i podejrzenie padło natychmiast na Francuzkę, ale mimo najsilniejszych poszukiwań nie zdołano jej odnaleźć. Po dwóch tygodniach atoli Claire Marie Layard pojawiła się niespodzianie u dziekana katedry i wręczyła mu klejnot. Jako powód uprowadzenia klejnotu podała p. Layard, że chciała go jedynie przez pewien czas posiadać i rozkoszować się pięknnością jego szmaragdów. Uwierzono jej, gdyż istotnie nie brakło ani jednego kamyka w zwróconej koronie. Dozorcy Francuzka uspiła za pomocą dodanego do kadzideł środka odurzającego, przeciwko któremu sama zabezpieczyła się chusteczką.

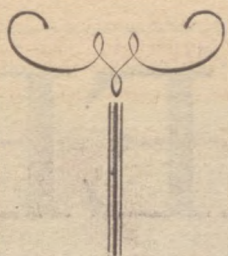
Dzisiaj precudny ten klejnot, który przez tyle wieków zdobił obraz Matki Boskiej, idzie na publiczną licytację.

Minister Pocięsa Strapionego



Albert Sarraut, członek gabinetu francuskiego, pociesza obywatela, który stracił członka rodziny w wybuchu amunicji, odebranej rewolucjonistom w Les Cagaulards. Podczas wypadku straciło życie 14 osób.

Z Wędrowki Po Byzniesie



Aptekarze i Ci, Którzy Dla Nich Produkuja

Szeroko znany i powszechnie poważany pan Onfury Kazimierz Pigułowski, dyplomowany aptekarz, mimo dwudziestu lat spędzonych w interesie aptekarskim, NIE ZDOŁAŁ JESZCZE WOGÓLE ZAROBIC \$50,000. A co do pieniędzy złożonych w banku, to tak dobrze, znów, nigdy jeszcze nie było u pana Pigułowskiego. Miał on w banku, co prawda, kilka stówek od czasu do czasu, ale, gdy banki upadły, to i te stówki przepadły.

"Ależ, kochany panie", odpowie Pigułowski, gdy go kto indaguje, "dzięki Bogu, dzieci już odchowane, żona zdrowa, więc wszystko w najlepszym porządku".

Po Drugiej Stronie Płotku

Natomiast, szczęśliwy pan Onfury nie wie, że niejaki pan Eli Lilly, prezes wytwórni leków noszącej nazwę Eli Lilly & Company, pobiera roczną pensję wynoszącą \$83,978.45. Zaś, panowie J. K. Lilly i Charles Lynn, dwaj wice-prezesi tejże firmy; i pan N. H. Noyes, skarbnik i sekretarz tejże spółki akcyjnej, również otrzymali po \$83,978.45 rocznej "pejdy".

Asystent skarbnika "fasował" \$25,326.15 rocznej pensji. Dwóch doktorów, K. K. Chen, i G. H. A. Clowes, i dwudziestu "uprzywilejowanych" udziałowców (stockholders and "insiders") zabrali sobie do swej "kaszki" przeróżne sumy pieniędzy od \$15,108.72 do \$77,693.79, niby to "jakie ta-

kie wynagrodzenie" za rok "kolosalnych" wysiłków rąk i mózgów.

Tylko Gracze w Gola

Istotnie, biuraliści ci podobno spędzali większą część swego czasu grając w gola na orzeźwiający wietrze w przestrzeni pozamiejskiej. Razem, dwudziestu trzech ludzi, "stockholderów" i biuralistów, za rok 1935ty policzyło sobie blisko MILION DOLARÓW pensji rocznej: (akuratnie \$985,658.)

Kompania owa jest jedną z największych w zakresie produkowania rozmaitych preparatów medycznych, i wszelkich produktów biologicznych. Wymienione tu towarzystwo akcyjne STANOWIŁO WYDANIA JAKICH-KOLWIEK INFORMACJI NATURY FINANSOWEJ kompanii Poor's, Moody's, i Fitch's, które to kompanie specjalnie się zajmują zbieraniem, klasyfikowaniem, studiowaniem, i dostarczaniem informacji o spółkach handlowych.

"Wuj Sam" Nie Żartuje

Czy się jej podobało czy nie, kompania ta musiała dostarczyć pewnych informacji wydziałowi Stanów Zjednoczonych, zajmującemu się ściąganiem podatków dochodowych (Income Tax Division, Internal Revenue Bureau). Na tych cyfrach, właśnie, są oparte fakty podane tu o tej kompanii.

Wędrując Dalej

Natomiast, Pan Bolesław Chiniański, po dziesięciu latach uciemiężających zabiegów fizycznych jak i umysłowych pracując w zakresie aptekarskim, dziś ma tyle długów obciążających interes, że WIERZYCHIELE NIE DŁUGO MU ZABIORĄ APTEKĘ, JEGO ZA DŁUGI.

A teraz, w skróceniu, tak się przedstawia obrazek finansowy innej jednej z mniejszych kompanii, zajmujących się wytwarzaniem rozmaitych medykamentów.

E. R. Squibb & Company. Ogólny dochód w roku 1935 wynosił \$657,585. Carleton H. Palmer, prezes, otrzymał (oni sami sobie pensję "ustalają") \$41,340 rocznej pensji.

Theo Weicker, wiceprezes, \$41,180 rocznej "pejdy". John M. Staples, skarbnik, \$26,940. James C. Lewis, sekretarz, \$15,960.

Zaś, trzech "PODRZEDNYCH WICE-PREZESÓW" (coż to znów za zwierze?) otrzymało rocznej pensji wynoszącej od \$18,840 do \$21,620.

Bardzo mozolnie ci panowie też pracowali, uporczywie grając w gola lub bridża.

Fakty te są wyciągnięte ze znanej książki: "Moody's Industrials".

Ci Też Cierpią "Biedę"

Sharpe & Dohme. Podług raportu złożonego na ręce kompanii Poor's Industrial

Manual, firma ta podaje, że w roku 1935ty:

Ogólne jej zasoby wynosiły \$7,130,488.

Ogólny dochód w roku tym wynosił \$4,917,720. BAJECZNE "PEJDY" ROCZNE WYNOSIŁY od \$41,340 do \$15,960.

"Tęgich mózgów" w tej kompanii naliczono aż siedem zapamiętałych, podobno, grających gola.

Jeszcze Jeden Biedak

Dalszy przykład nadmiernych zysków i pod niebiosa wydmuchanych pensji, gdy nieorganizowani kostumerzy-aptekarze cierpią niedostatek — stanowi firma:

Parke Davis & Company. Rok 1935ty. Wiarogodne źródło: "Poor's Manual of Industrials" wykazuje, że kompania posiadała:

4,891,162 akcji zwyczajnych (common stock). Należonej na nie wartości w sumie \$24,468,000. Ale, ISTOTNA WARTOŚĆ TYCHŻE WYNOSIŁA TYLKO \$12,054,000, bo na taką tylko sumę, kompania posiadała namacalnych, to znaczy realnych wartości (maszyny, budynki, towary i t. d.) A reszta—to sama tylko WODA.

Ogólny dochód tej firmy za rok 1935ty wynosił \$10,847,751.

Kompania taka musi, więc, starać się nader energicznie o przysporzenie jak największego zysku, choćby tylko w celu podtrzymania tej sztucznej wartości swych akcji.

Bogacz

A pan Rycynowski; pani jego, i stadko młodych Rycynowiat, muszą przymierać głodem. Pan Rycynowski, właściciel apteki "pod Trzema Pigułkami" musi płacić kompaniom podsunięte mu pod nos ceny, za to, co od nich nabywa. Jeżeli nie, to coż będzie sprzedawał w swej aptece—kielbaski?... Kompania musi przecież płacić wydmuchane pensje swym "ciężko pracującym i pomysłowym" urzędnikom.

Naiwni Obrońcy

"To nie może być"—mówi naiwnie niejaki Jerzy Brakin-formalski, który od lat pracuje dla W.P.A., a sam nadzwyczaj energicznie staje w obronie takich praktyk korporacyjnych, które nawet sam nasz Prezydent potępia. Jeżeli—"to nie może być"—to coż to znaczy?—

Spółka akcyjna: Meade Johnson & Company, z Evansville, Ind.—produkuje i dostarcza różne produkty aptekarzom. Cały jej kapitał zakładowy (akcje i bondy) wynosi tylko \$2,000,000. W roku 1935ty—firma ta miała ogólny dochód wynoszący sumę \$3,291,156.

Po opłaceniu procentów posiadaczom swych bondów; i po wypłaceniu nominalnej dywidendy swym akcjonariuszom, z dochodu tego pozostało jeszcze \$1,478,798 "CZYSTEGO ZYSKU". Ten "czysty zysk" (net profit) pozostał NAWET JUŻ PO WYPŁACENIU NASTĘPNYCH NADMIERNYCH PENSJI swym urzędnikom:

L. D. Johnson, \$46,813.81. Niejaki A. L. Rose, \$22,477.71. Inny zaś przepracowany pan, W. M. Larson, \$22,471.71.

Cyfry powyższe także są oparte na wiarogodnym źródle: Moody's Manual.

Pensje Za Małe

To wszystko działo się w roku Pańskim 1935ty, gdy depresja jeszcze gnioła (robotników oczywiście), a kapitaliści tylko krzyczeli na całe gardło, że prawami "Nowego

Zmarł po Wypadku



Kevin Butler lat 31, syn Sędziego Pierce Butler, członka Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, zmarł po odniesieniu ciężkich pokaleczeń odniesionych we wypadku kolejowym.

Ładu" rząd ujarzmił byznes krajowy; że, w takich warunkach, BYZNES NIE PRZYNOŚI ZYSKU. "Poco zajmować się byznosem", argumentują oni dalej, jeżeli niema w byzniesie zachęty w formie zysków i dostatecznych pensji i bonusów".

Z powyższego widać jasno, że takim aptekarzom—jak panowie Pigułowski, Chiniański i Rycynowski—pomaga tylko jakaś specjalna opatrność, która stale nad nimi czuwa. Lecz, bogatym wytwórcom i dostawcom potrzeb aptekarskich, którzy zarabiają po \$50,000 i \$100,000 rocznie (płaczą jeszcze, że byznes nie przynosi im żadnego zysku) pomagają, właśnie, tacy ubodzy aptekarze jak ci powyżej wymienieni.

W Świecie Faktów

Czemuż wobec tego, Szanowni Panowie—aptekarze—Pigułowski, Chiniański, Rycynowski i inni (a podobnych jest dużo) sprawie tej nie przypatrzą się z bliska i w świetle faktów? Czemu się nie zjednoczą; i jednościami, nie wymusić korzystniejszych dla siebie cen od wytwórców, w zakresie waszym? Niech wysoce płaceni panowie ISTOTNIE ZAPRACUJĄ NA SWE WYGÓROWANE PENSJE.

Tylko jednolita organizacja masowych zakupów przez centrale, i NIEUSTANNE OGŁASZANIE SIĘ W PRASIE POLSKIEJ, dokona cudu Panowie.

Stanisław Dłużak

Humor

PUNKT ZAPATRYWANIA

....Józka przyjęto do pracy przy budowie toru kolejowego. Podczas kiedy inni robotnicy dźwigają odrzu po dwa progi, Józka niesie tylko jeden. Irytuje to nadzorcę.

— Czy nie możesz nieść od razu dwóch progów, ty leniu?

— Dlaczego leniu? tłumaczy się Józka.

— To inni są za leniwi na to, ażeby chodzić po dwa razy.



Król Karol Rumunii dokonał zmiany rządu, przez mianowanie Dr. Miron Cristea, najwyższego dostojnika kościoła prawosławnego, dyktatorem Rumunii. Król Karol skoncentrował najwięcej uwagi na wojsko, obejmując kierownictwo nad nim.

MAUREEN WRÓCIŁA DO CYWILIZACJI



Nie będzie dłużej oblegana na drzewie przez krokodyla

TARZAN musi szukać nowej towarzyski — jeżeli w przyszłości zechce nagrywać nowy trycykl — ponieważ Maureen O'Sullivan — wznosi się coraz wyżej i coraz wybitniejsze miejsce zajmuje w królestwie X-iej Muzy. Już nie będzie więcej oblegana przez krokodyla, terrorizowaną przez tygrysy i gonioną przez pantery. Trzy nagrane obrazy "Tarzan" i trzy lata w miniaturowej dżungli — to wystarczy dla każdej dziewczyny — zdecydowało studio, a szczególnie — jeżeli chodzi o taką obiecującą aktorkę, jaką jest ta przystojna Irlandka.

Lidująca rola w "Madelon", która była przeznaczona dla Luise Reiner — jest tą pierwszą nagrodą, jaką jej przeznaczyło studio Metro. Następnie główna rola w "Marie Antoinette" — miała być tą drugą wspaniałą rolą w przeciągu roku. Z obrazem tym śpieszy jednak studio i gdy panna O'Sullivan zachorowała, miejsce jej zajęła Anita Louise. Obydwie te role są bardzo poważne i daleko odbiegają od tej, jaką grała w Tarzanie, czy też jaką grała w "David Copperfield", lub w sztuce nagranej przez studio Marx Brothers — "Day at the Races". Lecz panna O'Sullivan nie traciła darmo czasu i w sztucznych puszczech hollywoodzkiego "Czarnego Łądu".

"Potrzebuję doświadczenia" — mówi ona filozoficznie. "To było poświęcenie — nic więcej. Dla mnie największą nagrodą jest to, że obrazy są dobre." Natomiast niektórzy z Metro — myślą — że w ostatnich rolach była ona bardzo upośledzona, wobec tego należy jej się coś większego, lepszego.

Lecz o tej nagrodzie myśli więcej niż tylko parę osób w Metro, a najlepszym tego dowodem, jest wynik głosowania w tym studio, w którym to panna O'Sullivan otrzymała 80 procent głosów, jako najbardziej obiecująca artystka, na ten rok. Dla Metro — wynik ten był nie osiemdziesięcio, ale sto-procentową ulgą, gdy nazwisko jej zostało tak wyróżnione. Studio twierdzi, że jest ona gorliwą pracownicą, o pociągającej grze, oraz utemperowaną aktorką. Jej zawodowa poczta nie jest największa, ale jest stała, a to jest najlepszym dowodem, jaką cieszy się popularnością, zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym. Zresztą jest ona zabezpieczona, otrzymując \$1,750 tygodniowo i przy bezterminowym kontrakcie, które to chyba warunki są zadawalniające dla każdej gwiazdy.

I nie było przeoczenia, czy też nieporozumienia, ze strony Metro, iż otrzymała ona pannę O'Sullivan w cieniu przez całych lat pięć, — przez który to okres czasu, pracowała ona dla tej firmy. Przez ten czas wyrabiała się ona, występując w rolach chociaż nie głów-

nych, to jednak bardzo ważnych, w całym szeregu nagrywanych sztuk jak: "The Barretts of Vimpole Street", "The Thin Man", "David Copperfield", "Anna Karenina", "The Voice of Bugle Ann" — i po szeregu tych wykonanych ról, mogła ona sięgnąć po najważniejszą, gdyby nie "Tarzan". Zabrał on tyle czasu, ile trzeba było na nakręcenie "Gone with the Wind", a ostatnie dwa obrazy w tej trylogii — zabrały po 18-cie miesięcy każdy.

"Jest niezaprzeczonym faktem, że ja byłam wprost zwarjowaną — jeżeli chodzi o obrazy "Tarzan" — mówi panna O'Sullivan. "Nie ukazałam się na ekranie przez długich lat trzy. Bo przeszkód było bardzo wiele. Były kłopoty ze zwierzętami, z reżyserowaniem, z historią, z dyrektorem, jak również ze samym filmowaniem. Wszystko, co się tylko mogło przytrafić, wydarzyło się. Wreszcie ukazał się obraz w pokazie, ale tylko dla nielicznych wybra-

nych. A nie można się wybić będąc towarzyszką małpo-luda" — mówi uśmiechając się panna O'Sullivan.

MAUREEN twierdzi — że jedynie dzieciarni z sąsiedztwa nie udało się jej zdobyć. Potrafiła zdobyć sobie tych, którzy ją znają z ekranu. Jednak ci z sąsiedztwa, którzy często wołali Uuuley — Uuuley! — Uuuley!, a którym nawet od czasu do czasu odpowiadała podobnym okrzykiem — są rozczarowani. — "Gdy mnie zobaczyli" — mówi Maureen — "to byli okropnie niezadowoleni, ponieważ ubrana byłam jak zwykle, a nie — jak się spodziewali — w ubiór ze skóry tygrysiej, na który spadały długie włosy."

"Dzieci są bardzo wrażliwe. Ja sama taką byłam. Pamiętam byłam nie raz bardzo zdumiona, gdy zobaczyłam aktora, który umarł na scenie, a potem ożył i chodził pomiędzy ludźmi. Gdy wzięłam gromadę dzieciarni na popołudniowe przedstawienie na Shirley Temple — to w całym teatrze powstały krzyki — hej! hej! i wołania — Mamo! ona skaleczy Shirley!"

"Bardzo być może, że okazałam się za uległą, gdy się zgodziłam na nagrywanie Tarzana — mówi panna Maureen. — Gdybym miała rozum, prawdopodobnie odrzuciłabym propozycję, po nagraniu pierwszego obrazu. Lecz rola ta nie wyrządziła mi żadnej krzywdy. Gdy nagrywałam dla Marx Brothers, nie miałam wiele pracy, lecz otrzymałam tam bardzo cenną szkołę. Tak nap. obraz z życia szpitalnego, który nagrywałam pod nazwą "Between Two Women" — zrobił dużo dobrego dla mnie, tak w studio, jak i w pośród publiczności. Więcej jeszcze spodziewałam się po sztuce "Anna Karenina". — Moja rola wyglądała bardzo sympatycznie w rękopisie, ale w nagrywaniu, to ją ścięto do niemożliwości. To zresztą rzecz zwykła, gdy się gra z takimi gwiazdami jak Garbo — chyba, że ktoś jest połączony z gwiazdą i jest to konieczna rzecz do całosci, inaczej — szczątki tylko zostaną z roli.

Jej obecna rola — w której musi oddać skromną farnuską dziewczynę "Madelon" — jest bardzo trudna, gdyż wymaga ogromnego napięcia dramatycznego. Do roli tej wybraną została Luise Reiner, lecz choroba jej zmusiła reżyserię do zastąpienia jej inną aktorką.

"Było to takie dla mnie niespodziewane — mówi panna O'Sullivan. — "Tylko zdążyłam wrócić w piątek z Londynu, a już w sobotę musiałam stanąć do pracy. Nawet nie zdążyłam kufrów rozpakować. Nie jestem pewna co do wykonania. Wiem, że była wybrana do tej roli Rainer, a ja byłam dopiero na drugim miejscu. Nic dziwnego, że mam trochę tremy. Lecz sądzę, że oni dobrze wiedzą co robią. A mój mąż, który sam jest reżyserem — wie dobrze jak ja się czuję. Pilnuje on tak, że kolacje podają mi do łóżka, a o godzinie 8-iej, gaszą światła."

Może ona wyrażać się skromnie o swoim obecnym wyróżnieniu. Może również zachować milczenie co do czekającego ją wielkiego sukcesu. Lecz panna O'Sullivan — co do jednego nie może zachować milczenia i to do najważniejszej sprawy — jaką jest John Villiers Farrow. Maureen jest wciąż jeszcze młodą małżonką, która mówi siedemnaście miesięcy jesteście żoną, z Farrow, zamiast powiedzieć — półtora roku, gdy się ktoś o to zapyta. Ostatnie trzy miesiące spędziła ona w Londynie i były to jej pierwsze i zasłużone wakacje, chociaż i tam pracowała, nakręcając z Robertem Taylor — "Yank at Oxford".

"John jest bardzo dobry — jeżeli chodzi o moją pracę — mówi pani Farrow — jest bardzo wyrozumiały. Każdego może to powiedzieć, kto mnie zna, że nie myślałam poważnie o karierze filmowej, dopóki nie wyszłam za mąż. Inni mężowie uważają, że żona jest tylko od sprzątnięcia domu, która czasami robi przyjęcie dla gości i to wszystko. Ale John nie należy do takich. Obecnie ja się mogę skoncentrować w pra-

cy. I tylko to teraz robię" — powiedział ze śmiechem.

W Hollywood mówią, że John Farrow, więcej się zajmuje swoją młodą małżonką, niż byznosem. Zmieniła się ona wiele w przeciągu ostatniego roku i pół od czasu, gdy wyszła za mąż, niż można to było zauważyć przez siedem lat, zanim została żoną Farrowa. Ci którzy ją pamiętają, gdy przybyła do Hollywood, z nastroszonymi jak kopa grochów włosami i pełną uwielbienia dla aktorów, dla prasy — obecnie stwierdzają, że spowaźniała znacznie i nabrała dykcji.

Miała ona zaledwie lat 18-cie, gdy przybyła z Dublina, w którym "wykopał" j Frank Borzage, gdy reżyserował "Song O' My Heart" z Johnem McCormack w głównej roli. Nie wiedziała ona wówczas nic o filmie. Nie знаła sceny, z wyjątkiem, że brała udział w przedstawieniach amatorskich. Lecz Borzage, gdy ją zobaczył pewnego razu tańczącą w hotelu, namówił ją aby się poddała próbie sceniczno-filmowej, a gdy próba wyszła dobrze, zaangażował ją do Fox. Występowała ona tam w sześciu obrazach, a następnie przeniosła się do Metro, w którym do tego czasu pracuje.

W tych czasach panna O'Sullivan była ulubienicą miasta, taką, jak obecnie jest Loretta Young. Zawsze otoczona wielbicielami, którym kolejno wyznaczała randki. James Dunn był wówczas tym, którego darzyła największymi względami. Obecny jej mąż zajęty był wówczas Lila Lee. Maureen pełno było w tych czasach we wszystkich nocnych klubach i kabaretach, oraz na wszystkich przyjęciach i zabawach — zawsze pełna humoru, figlarna i wesoła, a najulubieńszym jej zajęciem był maraton tańczony na wrotkach w Santa Monica ujeżdżalni.

Był to okres mody, gdy w Hollywood urządzano różne ekstrawagancje konwestowe, a nagrody rozdawano tym, którzy czynnym specjalnym zaimponowali. Pewnego razu — Luise Velez ofiaro-



Nie będą już jej więcej witać dzieci z sąsiedztwa okrzykiem Tarzana — "Uuuley"

spędzeniu trzech lat w "dżungli" Tarzana — panna O'Sullivan wróciła znów do "cywilizacji", aby zabłysnąć urokiem gwiazdy i pięknymi kostiumami w nowych sztukach, w nagrodę za lata, w których jej ubiorem była skóra z lamparta.



Maureen O'Sullivan nie będzie już więcej występować w roli towarzyski Tarzana — Johnny Weissmullera (u góry) ponieważ studio przeznaczyło jej lepsze role w innych sztukach... Prawdziwą zaś rolę, z której najbardziej panna O'Sullivan jest zadowolona i którą najlepiej będzie grać — to rolę żony reżysera — Johna Villiers Farrowa (po lewej).



Tam, Gdzie Sie Kopie CZARNE DIAMENTY

Gdybyśmy mogli w jakiś cudowny sposób przenieść się żywcem na półtora tysiąca lat wstecz i poszybowali lotem ptaka ponad Polską naszą od Karpat poprzez Śląsk po Bałtyk, to całe dzisiejsze Dąbrowskie i Śląskie Zagłębie Węglowe, spowite obecnie w piurópusze i woale dymów, pokryte gęsto lasem kominów fabrycznych, porysowane siecią kolei żelaznych i szybów kopalnianych — przedstawiałoby się naszym zdumionym oczom jako jedna, bezkresna, szumiąca, nieprzebyta puszczę, porośnięta na wyżynach olbrzymim dębem, cisem i modrzewiem, zaś na nizinach sośną, świerkiem i lipą, wśród których, jak taflę lustrzaną, lśniłyby w zapadłościach jeziora i stawy, łachy bagien i mokradeł lub wily się srebrzyste wstęgi rozlewnych rzek. I zdawałoby się nam, że jedynym mieszkańcem może tu

Innocentego II-go z r. 1136, zamieszczona w "Kodeksie Dyplomatycznym Wielkopolskim", wyszczególniając posiadłości, należące do arcybiskupa gnieźnieńskiego, wymienia Bytom i Siewierz, wraz z wieśniakami, kopiącymi srebro i złoto. Iwo Odrowąż, biskup krakowski, już około roku 1222 posiadał w okolicach Zagłębia huty żelazne, co jest też dowodem istnienia na miejscu i kopalni, a w bitwie z Tatarami pod Lignicą w roku 1240 walczył dzielnie jeden oddział, złożony z samych górników z tych stron.

Ślady Czasów Minionych.

Są to najdawniejsze kronikarskie wzmianki o górnictwie staropolskim na terenie dzisiejszego Zagłębia, którego zawiązkiem były "rudnice" czyli kopalnie rudy żelaznej oraz zakładane po lasach dymarki i kuźnie, pierwotne

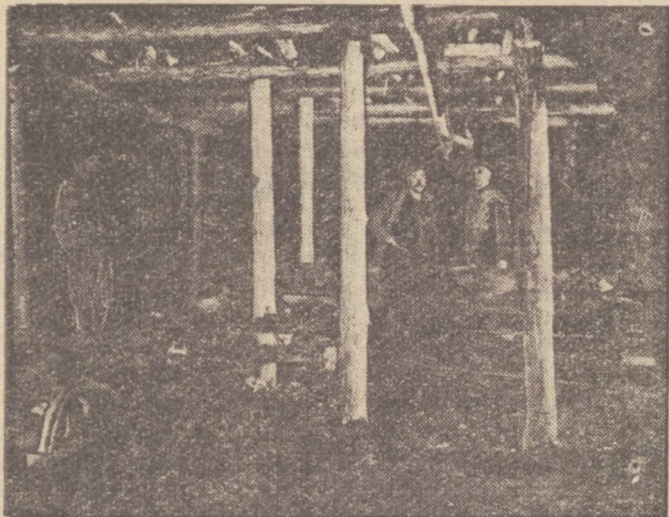
gów' czyli małych zapadłych szybików, zwanych także dukami oraz opustoszałe wyrobiska i kupy żużli i gruzów świadków przegrzebywania ziemi jeszcze w X. wieku w Sławkowie, lub w XIII w. na Starym Olkuszu itd.

Zawód Górnik.

W pierwszym stadium rozwoju kopalnictwa zawód górnika, jako zbyt niebezpieczny, był unikany, wskutek czego dał się odczuwać brak robotników. Żeby więc zyskać odpowiednie kadry górnicze utworzono w roku 1817 specjalny Korpus Górniczy, składający się z Korpusu Urzędników i Korpusu Robotników. Wstąpienie do niego poprzedzała przysięga, składana na wierną służbę, z której zwalniała tylko starość lub kalekotwo. Członkowie Korpusu nie podlegali podatkowi ani poborowi wojskowemu, lecz za to obowiązani byli odbyć przepisana praktykę, a dopiero po kilku latach nienagannej pracy zostawali pasowani na górników. Taki zaprzysiężony górnik nie mógł się nawet żenić bez zezwolenia władzy, ani grać w karty lub dopuszczać się oszustwa, wymagano od niego postępowania honorowego, to też dzięki tym pięknym tradycjom zawód górnika uważany był za niezmiernie zaszczytny.

Złoże w Polsce.

Złoże węgla kamiennego koncentrują się w t. z. Polskim Zagłębiu Węglowym, leżącym w pogranicznych częściach trzech województw: śląskiego, kieleckiego i krakowskiego, a poza tym też na czysto polskich ziemiach, lecz znajdujących się obecnie poza granicami Państwa Polskiego, a mianowicie na Śląsku O-polskim i czeskiej części Śląska Cieszyńskiego. Zagłębie Węglowe zajmuje około 1 ty-



Mechaniczny transport węgla.

być tylko zwierzę dziki lub dzikie ptactwo, bo rzadko uczęszczane, znaczone ciosami topora, niewidoczne ścieżki i gościńce oraz nieliczne, ukryte wśród listowia i zarośli, osiedla ludzkie, tonęłyby bez śladu w tem morzu zieleności.

Początki Górnictwa.

A jednak w tych knieiskach olbrzymich wrzało życie, będące jakby zapowiedzią i przeżyciem przyszłej roli, jaką w losach naszych, krainie tej przypadła w udziale, bo początki górnictwa na obszarze obecnego naszego Zagłębia Węglowego sięgają bardzo odległych czasów. Jako cząstka Chrobacji, już około roku 600 było ono gęsto zaludnione, a nowsze studia nad początkami bytowania narodów słowiańskich dowiodły, że mieszkał tu lud, trudniący się kopaniem i przerabianiem kruszców i że Słowianie z tych stron znani byli jako płatnerze, którzy sami sobie przygotowywali żelazo z rudy na wyrób broni siecznej. Pierwszy kronikarz polski Kadłubek pisze, że za Mieszka I-go skazywano ludzi kradnących bydło na roboty w kopalniach, zaś bulla papieża,

dzisiejszych hut, w których na rozpalonym węglu drzewnym, przy pomocy ręcznego miska, wytapiano z tejże rudy metal. Żywymi też śladami i pamiątkami dawnego hutnictwa są spotykane tu na każdym kroku nazwy wiosek



Kolonie górnicze.

jak: Kuźnie, Huciska, Rudniki itp. oraz płaczące się po starych księgach dokumenty z minionych czasów, nazwy robotników górniczych, wreszcie nieliczne ilości 'pin-

siąca km. powierzchni, to jest przeszło 6 milionów morgów przestrzeni w kształcie czworokąta, którego krawędziami są: Olkusz, Toszek na Górnym Śląsku, Koenigsberg w Czechosłowacji i Kęty. Istnieją dane do przypuszczeń, że pokłady węglowe przedłużają się dalej promienisto ku Karpatom, a może i w inne strony, lecz tereny te jeszcze nie zostały zbadane.

Pod względem budowy geologicznej Polskie Zagłębie Węglowe przedstawia się, jako znaczne wklęsnięcie, wypełnione pokładami, zawierającymi węgiel o grubości 7 km. jednak najgłębsze wiercenia w Polsce dochodzą jedynie do głębokości 2 km. Wartość obecnie znanych zapasów jest oceniona na 140 miliardów ton, gdy tymczasem Anglia i Niemcy mają po 100 miliardów, a więc jesteśmy państwem najbogatszym w wę-



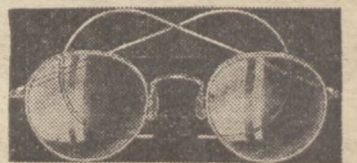
Wieża wyciągowa.

THE FAIR

MILWAUKEE AVE. at WOOD ST
GDY POTRZEBA WAM OKULARÓW



THE FAIR—Dept. Optyczny—Dr. John Z. Borkoski, Zarządca



SKORZYSTAJCIE Z NASZEJ SPECJALNEJ OFERTY
6 Modernistycznych Stylów. Po..... \$4.85
(2 style na ilustracjach)
albo korzystajcie z naszego Planu Dogodnych Spłat.
THE FAIR—Dept. Optyczny—Dr. John Z. Borkoski, Zarządca

WIDMO W ZAMKU RYDZYŃSKIM

(Opowiadanie ludowe.)

W ZAMKU rydzyńskim jest kaplica, przed kaplicą pokój, a w tym pokoju obraz kobiety z wyższego stanu; kim jest ta kobieta, kto ją malował, zawiesił, skąd się wzięła w tym zamku, nikt tego nigdy nie wiedział, nikt wiedzieć nie będzie.

Jest przecież w każdym roku jedna noc straszliwa, okropna, której nikt w zamku przespać nie może; tych nawet, co nie nie widzą i nie nie słyszą, o niczym nie wiedzą, porywa jakaś gorączka i niespokojność. Zdaje się im, że coś nadzwyczajnego przecz-

wają w naturze. Przez całą tę noc, choć niebo w koło jasne i pogodne, zawsze widać nad zamkiem jakiś obłok czarny, a pobliskie drzewa ogrodu, choć żadnym nie wzruszone wiatrem, dziwnie szeleszczą. Już od jedenastej godziny słychać jakiś szum sprzętów. Kryje się służba zamkowa, śmielsi tylko bliżej przystępują, słuchają z gadułą; twarze ich przecież bledną, wznoszą się włosy, całe powietrze zda się nasiąkłe jakąś okropnością.

Uderza północ. Rozwierają się same przez się drzwi kaplicy, zapalają się świece na ołtarzu, lecz jakimś dziwnym, bladym błękitnym światłem; widmo kobiety w białej i długiej szacie, z rozpuszczonymi włosami, wywiedłym boleścią obliczem, kłęczy przed ołtarzem. Nagle zimno grobowe uderza w oko; ukazuje się kapłan w ornacie, ze mszą świętą idący. Okropny widok! Kapłan ten jest kościotrupem... głowa jego trupia, ręce kielich niosące kośćmi tylko; poprzedzają go dwa małe szkielety w komzach, jeden z nich niesie ampułki, drugi mszał ogromny. Zaczyna się msza święta, kapłan składa i rozkłada ręce, obraca się, przykłada, czyta w mszale, gorąco się modli. Dwa małe szkielety zdają się modlić jego odpowiadać; żadnego przecie głosu, żadnego westchnienia dosłyszeć nie można. W chwili tylko podniesienia Ciała i Krwi Pańskiej głuchy odgłos kościanego dzwonka głębokie przerywa milczenie.

Kończy się obrzęd. Kapłan zasiada w krześle, widmo przystępuje do spowiedzi św. O, jakże gorąco modli się wprzód! Jakież to ciężar pierś jego rozpiera! Spowiada się, kapłan słucha i długo, długo słucha. Ileż to leż i westchnień przerywa tę spowiedź! Wielki Boże! Jakże straszliwym musi być wyznanie tego widma, jaka zbrodnia jego! Patrz! Patrz! Po czasie kapłana zimny pot zlewa się strumieniem, wisi obraz kobiety cały czernieje, jakiś grzmot słychać nagle nad zamkiem! Drobne dwa szkielety, kłęcząc i modląc się, zdają się błagać za winną. Wyznała już wszystko, schyla głowę i bije się w piersi na znak żalu i skruchy. Biję silnie, płacze i czeka. Czekaj chwil kilka, wreszcie podnosi na kapłana wzrok błagalny i mówi: "Przebaczenia!" a kapłan jej grobowym głosem odpowiada: "Nie w tym roku jeszcze!..."

I kiedyż? kiedyż? — odzywa się widmo; kapłan milczy. Wskazuje jej na dwa kłęczące szkielety — znika — gasną świece, zamykają się drzwi kaplicy — jęk tylko długi słychać za nimi. I naraz wszystko cichnie i ani śladu tego, co przed chwilą żyło...

Rzeczy Ciekawe i Pouczające



Tysiące Milionów Lat "Życia"

Sensacyjne w swoim czasie odkrycie pierwiastka radu, obdarzonego własnościami promieniotwórczymi, jest do dziś w fizyce tematem nieustannych poszukiwań nowych odkryć.

Znamy już dziś szereg pierwiastków t. zw. promieniotwórczych, albo radioaktywnych. Wysyłają one z siebie pewien rodzaj niewidzialnego promieniowania. Odróżnia się tutaj promieniowanie "alfa," "beta," i "gamma." Wiadomo również, że takie pierwiastki żyją pewien okres czasu, po czym rozpadają się i zamieniają w inne. Nazywamy ten okres — czasem "życia" pierwiastka. Samo zjawisko nosi nazwę rozpadu atomowego naturalnego i naturalnej przemiany pierwiastków. Fizyka zna już również i przemianę sztuczną i sztuczny rozpad. Osiąga się to przez bombardowanie jednego pierwiastka promieniami innego.

Nowoczesna nauka spełnia marzenia średniowiecznych alchemików. Pomysły, które kiedyś uchodziły za fantazję, albo nawet herezję naukową, stały się rzeczywistością. Dziś uczony przemienia jedne pierwiastki w drugie.

To, co natura robi w głębiach skorupy ziemskiej — fizyk otrzymuje we własnym laboratorium. Dziedzina naturalnego i sztucznego rozpadu pierwiastków nieustannie przynosi nowe odkrycia.

Dorobkiem ostatnich miesięcy jest odkrycie słabego promieniowania pierwiastka i naturalna przemiana rubidu w stront. Nieznaczące ilości strontu udało się otrzymać drogą chemiczną z pokładów miki kanadyjskiej, zawierającej domieszki promieniotwórczego rubidu.

Dokładne obliczenia wskazują na to, że stront pochodzi z rozpadu rubidu przy wypromieniowywaniu promieni "beta." Najciekawszym w tym związku jest czas, w ciągu którego zachodzi przemiana. Widać tutaj, że natura nie zna pośpiechu. Wiek geologiczny pokładów miki kanadyjskiej wynosi 500 do 100 milionów lat. Połowa całej zawartości rubidu potrzebowała pół biliona lat, ażeby zamienić się w stront. Istotnie — natura ma czas i nie spieszy się.

Ostatni Gołąb z Wojny Światowej

W Monmouth, w stanie New Jersey, pochowano z honorami wojskowymi ostatniego skrzydatego bohatera z wojny światowej, gołębia pocztowego Mockera.

Gołąb ten "służył" w armii amerykańskiej na froncie francuskim i oddał sprzymierzonym niesłychanie ważne usługi. Pośredniczył on 33 razy w przesyłaniu ważnych wiadomości między komendą armii amerykańskiej, a dowódcami dywizji. W czasie takiego lotu Mocker dostał się w ogień nieprzyjacielski i stracił lewe oko.

Mimo to gołąb poleciał dalej i dotarł wreszcie zupełnie wyczerpany do komendy armii, której przyniósł ważną wiadomość.

Ten czyn bohaterski małego gołębia pocztowego wyróżniony został w rozkazie dziennym i komunikacie wojennym.

Ogłoszone Wybuchami Rekiny Zrezygnowały z Łatwego Żeru

Wstrząsająca tragedia rozegrała się niedawno na Oceanie Atlantyckim w pobliżu wybrzeży amerykańskich. Oto skutkiem silnego huraganu zatonął tam statek grecki "Chandris," po trzydniowej, rozpaczliwej walce z rozszalałym żywiołem.

Przez trzy dni i trzy noce załoga dokonywała po prostu cudów bohaterstwa, wypompowując wlewającą się do wnętrza wodę i zatykając otwory w dnie i ścianach kadłuba. Wszystkie wysiłki nie zdały się jednak na nic i statek zaczął tonąć. Łodzie ratunkowe zostały strzaskane przez burzę i marynarze gotowi już byli opuścić statek na tratwie zbitej naprędce z belek i desek, gdy orkan uciął nagle i niebo się rozpogodziło.

Sytuacja ich jednak w dalszym ciągu było tragiczna: nie mogli kierować statkiem, który odniósł ciężkie uszkodzenia i ciągle nabierał wody, a co gorsza, w czasie burzy wszystkie zapasy słodkiej wo-

dy zostały rozbite. "Chandris" zanurzał się z każdą godziną coraz bardziej, przechylając się stopniowo na bok. Załoga schroniła się na maszty i oczekiwała śmierci wisząc na linach. W pewnym momencie drugi oficer, syn gubernatora jednej z greckich prowincji dostał ataku szału i z okrzykiem: "Pić! Wody!" rzucił się do morza. Nie ujrano go już więcej.

Dokoła rozbitków zaczęły się gromadzić stada rekinów, czekających chciwie na łatwą zdobycz. Żarłoczne potwory starały się dosięgnąć półżywych, wyczerpanych do ostatnich granic marynarzy, którzy bronili się rozpaczliwie kłując zgłodniałe bestie nożami. Mimo to jednak kilku słabszych mężczyzn padło ofiarą rekinów.

Pozostałych uratowały samoloty, które widząc położenie rozbitków rzuciły większą ilość bomb dymnych na powierzchnię morza. Przestraszone i ogłoszone rekiny odłębny, uratowanie zaś załogi "Chandris" było już tylko kwestią czasu. Ale z 24 ludzi załogi uszło z życiem tylko piętnastu.

OBCE RZECZY WIEDZIEĆ DOBRZE JEST — SVOJE OBOWIĄZEK!

200 METRÓW POD POWIERZCHNIĄ MORZA

W Spezji został w tym tygodniu ustawiony rekord nurkowania, który jest bardzo dobry w porównaniu z dotychczasowymi wynikami.

Porucznik włoskiej marynarki, Nosari, w specjalnym rynsztunku, wynalezionym przez Galeazzi'ego, wykonanym ze specjalnie dobranych stopów metali osiągnął głębokość 200 metrów. Nie jest to głębokość największa, ponieważ przy pełnym obciążeniu pancerza, można osiągnąć głębokość 250 metrów. Cały rynsztunek nurka, skonstruowany przez Galeazzi'ego waży 400 kilogramów i robi wrażenie o wiele więcej potężne i niezwykle, niż zbroja średniowiecznego rycerza. Urządzenie to zaopatrzone jest ruchomymi kończynami i posiada tak silną konstrukcję, że wytrzymuje napór wielu ton. Bardzo ważną innowacją jest, że nurek może w nim przez wiele godzin przebywać w głębinie i prowadzić swoją pracę, a następnie, że może być w kilku minutach wyciągnięty na powierzchnię, co także dotychczas nie było możliwe, bo pociągało za sobą często ataki serca i ogólne zmęczenie. Nurek ma możliwość w tym nowym urządzeniu przeciąć linę, która go łączy z powierzchnią morza, gdy chce się opuścić na dno. Zapomocą aparatu do ciśnienia powietrza może się nurek bez niczyjej pomocy wydostać w razie potrzeby na powierzchnię.

Wynalazek ten, który bije dotychczasowy rekord światowy głębokości dla nurków — 150 metrów, ma niezwykle ważne znaczenie, zwłaszcza o ile chodzi o zakładanie kabli podmorskich.

W PENSJONACIE

Gospodyni: — Czemu postawił pan herbatę na krześle?

Gość: — Jest tak słaba, że czułem, iż należy jej zaofiarować krzesło.

CZY WIECIE, ŻE —

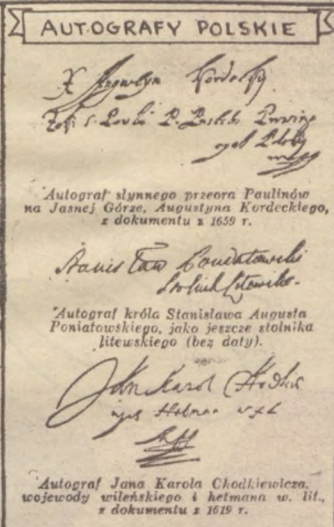
Rysuje HENRYK ARCHACKI
Copyrighted 1934



NADZWYKAZNE ROZPOCZĘCIE WYKŁADU PRZEZ M. SKŁODOWSKĄ-CURIE!



IPOLACY GÓRUJĄ W NARCIARSTWIE



STARY KOŚCIÓŁ ZAMIENTONY NA MUZEUM

Na krótko po śmierci p. Pierre Curie, Maria Skłodowska-Curie została powołana do objęcia katedry profesorskiej, jaką zajmował jej mąż, przez co stała się ona pierwszą kobietą w historii Francji, która objęła tak ważne stanowisko w Sorbonnie. Gdy nadszedł dzień, w którym Maria Skłodowska-Curie miała wygłosić pierwszy odczyt — sala odczytowa była wypełniona po brzegi. Wszyscy z upragnieniem czekali jej występu aby usłyszeć jej słowa. Wielkie było jednak zdziwienie wszystkich zgromadzonych, gdy usłyszeli pierwsze jej słowa, ponieważ podjęła ona na nowo wykłady dokładnie w miejscu, w którym Pierre Curie je przerwał.

W międzynarodowych zawodach narciarskich w Gramisch w Bawarii w konkurencji skoków, pierwsze miejsce zajął Polak Stanisław Maruszak. Uzyskał on na wielkiej skoczni olimpijskiej najdłuższy skok dnia — 74 metry (ponad 247 stóp). W t. zw. kombinacji, obejmującej łączny wynik w biegu na dyst. 18 kilometrów i w skokach, zajął również pierwsze miejsce. W Ameryce zaś Władysław Bietili, z uniwersytetu Wisconsin zrobił skok na 141 i 147 stóp zdobywając "Class A" w 6-m rocznym turnamencie "Whitehall Ski Club" uzyskując łącznie 150.35 punktów.

Cztery wieki temu Wawrzyniec

Spytek Jordan, dóbr rozległych dziedzic, funduje między innymi na Podhalu, A. D. 1565, piękny, drewniany kościół w Rabce. Przeszły cztery wieki. Na kościelnym cmentarzu rozrosły się rówieśniki kościoła, dęby-olbrzymy. A kościół staruch w ich cieniu, śni z nimi bań Jagiellonów chwały. Nie wbiły go w ziemię wieki, nie zgrybiał do cna. Trzyma się rzeźko, jakby się wczoraj narodził. Młodzieńczo zgrabny, wydziera się w górę śmigłą wieżycą, odzianą w szary płaszcz gontów. Parę lat temu kościół został zamieniony na muzeum i dziś można tam podziwiać piękną sztukę ludową tej okolicy.

Zmysł Powonienia u Indian

W Kanadzie arktycznej znaleziono obfite pokłady rudy uranowej, bardzo bogatej w rad i uran. Oddawna twierdzili zamieszkujący okolicę tej kopalni La Bina Point Indianie, że atmosfera wykazuje w tych stronach dziwny zapach, którego naprawdę żaden biały człowiek nie czuł. Sprawa pozostała niejasna, gdyby ci Indianie nie wskazali miejsca przy jeziorze Beaverlodge, o 150 km. na południe od La Bine Point, gdzie, ich zdaniem, daje się odczuwać taki sam zapach. W istocie znaleziono tam nowe pokłady rudy uranowej.

Nauka twierdziła, że rad i gazy osadocynne są bez zapachu. Sprzeczność w tym wypadku jest jednak pozorna, gdyż prawie zawsze wyzwalała się przy odkrywaniu rudy radowej gazy siarczane. Tak samo i kapiele radowe wydają pewien charakterystyczny zapach. Wynika z tego, że pierwotny zmysł powonienia Indian czuje to, co dla nosa białego człowieka jest niedostępne, a więc w tym wypadku najdrobniejsze ślady towarzyszące radowi.

POCAŁUNEK NA SEKUNDY

Pani Mitchell-Palmer, cenzorka w Pensylwanii wydała już dość dawno rozporządzenie, że pocałunek w filmie nie może trwać dłużej niż 3 sekundy. Ku ogólnemu zdumieniu cenzorka odstąpiła od tej zasady przy cenzorowaniu jednego z filmów z Greta Garbo. Powszechnie mówi się teraz w Ameryce, że podczas wyświetlania tego filmu w jednym z miast w Pensylwanii, zamieszkałym przez kwakrów, słynnych z surowości obyczajów nakazanych przez przepisy religijne, kwakrzy liczyli z coraz większym zdenerwowaniem sekundy długiego pocałunku: dwadzieścia jeden, 22, 23!!!



Dla Naszych Najmilszych



W Przyjaźni ze Słonkiem

— Jasiu, słoneczko wyjrzało z za chmury, wybiegnij na jego spotkanie. Tak rzadko nam świeci tu na północy, trzeba korzystać z każdego promyka.

— Nie mam ochoty, mamusi, wole układać klocki.

Mamusia bierze syneczka na kolana i opowiada: — Słoneczko jest naszym dobrodziejem, dziecko. Roślinki rosną i rozwijają się w jego cieple i ty także, mój mały kwiatuś, prędzej będziesz taki duży jak tatuś, gdy się w słoneczku ogrzejesz. Buzia słicznie się zarumieni niczym jabłuszko dojrzałe na słońcu, będziesz zdrowy i silny.

Jaś słucha uważnie i za chwilę ciepło ubrany biegnie do ogródka. A słoneczko jak gdyby właśnie na niego czekało, zaczyna silniej przygrzewać. Jaś przysłania swe figlarne niebieskie oczka długimi czarnymi rzęsami i podstawią promykem swoją bledziutką twarzyczkę. Długa chwila stoi chłopczyk nieruchomo, a potem zaczyna się jazda na kulałnodze, raz lewą nóżką na-

biera rozpędu, raz prawą, bo matka nieraz upominała, że obie nogi równo muszą pracować aby broń Boże jedna nie była grubsza lub dłuższa od drugiej. Zabawa zresztą przy takiej zamianie dłużej trwać może i znacznie mniej męczy.

Na policzkach chłopczyka wykwitły śliczne rumieńce, zdyszany nieco ale rzeźki i żwawy wpada Jaś do pokoju i zabiera się do elementarza.

Nad podziw gładko układa się słowo po słowie i Jaś sam jest zdziwiony. Na książkę pada promień przez okno i skacze po literkach.

— Mateczko, tak gładko dziś czytam, to pewnie słonko zrobiło.

— Owszem, owszem, mój Jaśku kochany, słonko nie tylko buzie zarumieniło ale w główce twej rozjaśniło niejedno.

— Ja kocham to dobre słoneczko, już naprawdę kocham — oświadcza Jaś i gładzi czule promyk na elementarzu.

Gdy tylko wśród deszczowych dni północnej amerykańskiej zimy słonko zabłyśnie na chwilę, Jaś rzuca książkę z obrazkami, kręgle lub inną zabawkę i wybiega na spotkanie przyjaciela. Z przyjaźnią uśmiechem oddaje się malec w opiekuńcze ramiona promieni, które gładzą go, całują i coraz piękniejsze kolory malują na jego liczu. Przyjaźń Jasia ze słonkiem zawarta na wsze czasy.

LISTONOSZ

Biega po schodach tam i tu, jutro powróci tutaj znów. Wszystkim się kłania, wszystkich zna, opróżnia torbę aż do dna. Tylko omija Ewci próg, a przecież razik wejść by mógł. Może zapuka do drzwi dziś, przyniesie w torbie radosny list? Wstała Ewunia skoro świt... Listonosz puka: — otwórz drzwi, liścik dla ciebie, Ewciu, mam! — kto go napisał? — A ja sam!

PŁYNĄ OKRETY

Płyną okrety, płyną ponad Bałtyku głębiną. Jedne w daleki świat Polski zaniosą ślad, inne czuwają, by wróg nie wstąpił w ziem naszych próg.

ZAGADKA

Jeśli jest przez "o" mieszkają w nim dzieci, jeśli przez "y" z domu w niebo leci.

uap i mop

Jak Się Nasze Boisko Zamieniło w Ślizgawkę

Nie każda szkoła ma takie ładne boisko, jak nasze. Duże, równe twardo ubite. Do późnej jesieni grywamy tam w koszykówkę, w "dwa ognie" i inne gry. Ale i w zimie nasze boisko nie próżnuje.

Jak tylko zaczęły się mrozy, pan nas zapytał:

A czy nie macie ochoty na ślizgawkę?

No, pewnie, niech no tylko rzeka stanie zawołał Władek.

Do rzeki jest dość daleko, przy tym trzeba czekać na silne mrozy, żeby lód był dostatecznie gruby. A przecież można zrobić ślizgawkę na boisku.

Bardzo nam się ta myśl podobała. Zaraz na drugi dzień bierzemy się do roboty. Dwa dni zeszły nam na usuwaniu śniegu i zmiataniu boiska. Była nas cała gromada, a roboty dla każdego wystarczyło.

Ledwośmy uprzątnęli boisko, a tu w nocy spadł śnieg i trzeba znów zmiatać. Ale potem już przez kilka dni było pogodnie i mroźno. Ziemia stwardniała na kamień.

No, teraz już można zalać boisko wodą mówi nasz pan, kto ma gumowe śniegowce, albo wysokie buty, niech przychodzi z miotłą.

A po co miotły? Przecież już zamiecione, ani jednego

patyczka na całym placu! wolamy zdziwieni.

Jest bardzo ostry mróz. Woda prędko zamarza, więc trzeba ją miotłami rozprowadzić po całym boisku, żeby lód był gładki.

Kto więc miał jakie takie buciska, wciągnął je i pędzi na boisko.

Felek Macura polewa plac wodą z gumowego węża. A my miotłami rozprowadzamy wodę. Nie taka to łatwa robota, jakby się zdawało. Dobrześmy się zmęczyli zanim całe boisko było pokryte wodą. A pan wciąż nas jeszcze poganiał: Prędzej, prędzej. — Wody jeszcze za mało.

Na drugi dzień ślizgawka była gotowa. To się dopiero zaczęło używanie! Kto tylko miał jakie łyżwy, przypinał je i pędził na lód. Nasza klasa miała ślizgawkę pod swoją opieką. Omiataliśmy śnieg, pilnowaliśmy, żeby nikt lodu nie zaśmiecał. Jeszcze kilka razy w ciągu zimy polewaliśmy wodą porysowaną łyżwami powierzchnię.

ZAGADKA

Jedna spółgłoska w drugiej spółgłosce — ptak, dobrze znany w każdziutkiej wiosce.

kawka

O DOBRYM IGNASIU

Mój Ignasiu, mój złoty, pożycz mi swojego bata — prosił Karolek. — Chciałbym się nim pobawić.

Ignas dostał niedawno nowy bat na imieniny, taki ładny, że wszystkim chłopcom się podobał.

— Tylko nie popsuj go, Karolku, — prosił podając bratu zabawkę.

Trochę się bał, bo Karolek strasznie mocno lubił trzaskać.

Trzasnął też zaraz mocno, potem jeszcze mocniej, aż za trzecim razem bat się złamał.

Karolek się przestraszył, Ignas zaczął płakać. W tem weszła mama. Poznała zaraz, co się stało i chciała się gniewać na Karolka, lecz dobremu Ignasiowi żal się zrobiło braciszka.

Pocałował mamę w rękę i powiedział:

— Niech się mamusia na niego nie gniewa, ja nie będę już płakał, mnie już nie bardzo żal bata.

Mama i Karolek uściskali Ignasia i kochali go jeszcze bardziej za to, że był zawsze taki dobry..



SZARADA

Pierwszą łatwo masz, jeśli wyraz "marsz" tak odczytasz, jakby "m" stanęło do góry dnem. Z drugą także łatwa sprawa: jest to prawie cała ława, lecz jej wzięto razem z głową literę początkową. Całość miasto niemałe, bogate i wspaniałe.

WARSZAWA



Ta laleczka jest siostrzyczką laleczki, która była na tej stronie w zeszłym tygodniu, a nazywa się Marysia. Otóż Marysia prosi ażeby sukieneczki te dla niej powycinać, ładnie ukolorować kredami, a później ją w nie gustownie ubrać, gdyż jest ona wielką modnistą i bardzo lubuje się w strojach.

HUMOR ŻART SATYRA



PRYZYWCZAJENIE

— Nawet trzęsienie ziemi nie powstrzyma kobiety, aby nie poszła na "shopping".
— To prawda, moja już jest jedną nogą w grobie, a drugą jeszcze tkwi u Goldblatt.

POGRÓŻKA

— Ach ty smarkaczu! Całą kieszeń masz pełną papierosów? Masz szczęście, że nie jestem twoim ojcem...
— Też nie dostałby pan ani jednego...



MYSZ W KŁOPOCIE

Myszka: — Jak kocham Majka! Gdym się wybrała w podróż na tym kawałku mydła, nie Myślałam, że się ono rozpłaszcza! Wyglądam tak teraz, jak ci sowieccy uczeni na krze, w okolicach Grenlandii.

PODOBNO

— Po zmianie woda posłowie ozonowi pocieszają się podobno następującym wierszykiem:

"Tamten się nie udał—może ten się uda? przecież czasem pono zdarzają się—cuda".
— O ekspozycji w sprawie polityki zagranicznej mówią:
"Płynie mowa, płynie...
Chwała ją — w Berlinie".



I ONI SIĘ ŁĄCZĄ

Edsel Ford: — (do Sloana)
— Jak się macie kolego. Zeszliśmy się wreszcie przy jednym stole.

Sloan: — Lepiej późno niż nigdy. Teraz może sobie Roosevelt zaśpiewać kołysankę do niższych cen na automobile.

Edsel: — Hha- ha-ha!

KRYTYKA

Widz: — Gdy oglądam pańskie obrazy, ogarnia mnie zdumienie.

Malarz: — Chciałby pan wiedzieć zapewne, jak ja to robię?

Widz: — Nie! W jakim celu pan to robi!

KOBIECA LOGIKA

Mayor: — Nie rozumiem dlaczego pani chce być zamianowaną cenzorem filmowym? Niema tam pensji, a pracy jest bardzo dużo.

Pani Filmolubka: — Oh, ja nie lekam się pracy. Poza tym jestem ogromnie ciekawa tych scen filmowych, które są zabronione.

NAJLEPSZY DOWÓD

Sędzia: — Jak pan może dowieść, że pańskie auto jechało powoli?

Oskarżony: — Ależ, panie sędzio, jechałem do teściowej.

NIEPOROZUMIENIE

— Nie, moja papuga nie jest przeziębiona, tylko uczylem ją mówić w okresie, kiedy sam miałem katar.

— Ach, rozumiem teraz. Słowa były dla niej zbyt trudne, więc nauczyła się tylko kichania...



MAŁA RÓŻNICA

— Powiedziałeś, że Kajcio żeni się podczas karnawału z 30-letnią wdową. Wczoraj ją widziałem, ale odniosłem wrażenie, że jest znacznie starsza.

— Ależ naturalnie!

— Więc dlaczego wprowadzasz mnie w błąd?

— Wcale nie. Powiedziałem, że jest 30letnią wdową, bo od 30 lat nie żyje jej mąż.

ZASZCZEPIENIE

— Wiesz, że twoja szwagierka strasznie wiele mówi.

— Mnie to też zastanawia. Zdaje mi się, że ona musiała się zakłuć igielką gramofonu.

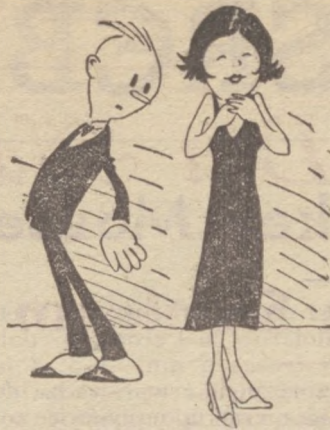


BLISCY SĄSIEDZI

"No to już do widzenia. — Przyjdź mnie kiedy odwiedzić."

"Czy mieszkasz daleko stąd?"

"Nie, bardzo blisko, tylko za następnym blokiem."



TYLKO NARZECZONY

— Dlaczego nie odkłoniłaś się panu Bimbalskiemu?

— Nie znam go prawie..

— Przecież byłaś z nim narzeczona...

— Tak i to wszystko...

DRAŻLIWE PYTANIE

— Mamusiu, dlaczego ta tuś ma takie rzadkie włosy?

— Bo musi wiele myśleć.

— A dlaczego ty, mamusiu masz takie bujne włosy?

MA RACJE

Gość: — Moja panno, na dnie talerza zupy, który mi podałaś, znalazłem muchę! Co to znaczy?!

Kelnerka: — Nie mogę panu powiedzieć, bo jestem kelnerką a nie wróżką.

EKSPERYMENT

— Drogi chłopcze, dlaczego prosisz, żebym poglaskał tego pieska?

— Bo chciałem, proszę pana zobaczyć, czy on nie gryzie!



ROZCHAROWANA

W pięć lat po ślubie pani Barbara powiada do męża:

— Wiesz, rozczarowałam się co do twojej osoby... Wychojąc za ciebie za mąż, miałam wrażenie, że jesteś człowiekiem ideałów, że masz jakiś cel w życiu, a przekonałam się, że jesteś człowiekiem interesu... To mnie martwi. Bo ja pragnę czegoś innego... przede wszystkim szczerą, gorącą duszę.

— Oszalałaś?! — zrywa się małżonek. — Po co ci gorąca dusza? Czy ty jesteś żelazkiem do prasowania?



O SZKOTACH

W Aberdeen, sławnym mieście szkockim zwołano zebranie dla ustanowienia się "Klubu Przeciwników Napiwków". Wśród wielu zebranych zjawia się i Mac Andrew, ale zachowuje się bardzo wstrętnie.

— Musi pan wstąpić do klubu i powinien pan wejść do zarządu... — mówi do niego jeden z entuzjastów przyszłego związku. — Pomyśl pan tylko jak ważny jest cel klubu... A składka roczna wynosi tylko jednego złotego. Składka roczna jeden złoty? — mruczy Mac Andrew — ale mnie się zdaje, że na piwki które płać w ciągu roku, nie przekraczają tej sumy...

DOMYŚLNY POLICJANT

— Czy to pański samochód tam stoi?

— !
— Zapłaci pan karę za to, że zostawił pan samochód na ulicy bez świateł...



TAKIE CZASY

Marchew: — Przepraszam cię — mości kartoflu, ale czy nie widzisz — jak ten węgiel się napuszył?

PIERŚCIEN ALFONSA XIII DROGO SPRZEDANY W WARSZAWIE

Pani Jenta Zausznik z Kaluszyna poznała na ulicy Bonifraterskiej autentycznego Hiszpana zbiegłego przed kilkoma dniami z Madrytu.

Młody syn Południa błakał się po północnej dzielnicy Warszawy nie mogąc znaleźć jubiler, któryby odeń nabył znikomą część rodowych klejnotów jakie udało mu się wywieźć z piekła rewolucji.

Wśród precjozów znajdowały się rzeczy naprawdę bezcenne, a jednak młody Hiszpan zmuszony był je zmarnować za tysiącną część wartości, aby przetrzymać jakoś czas swej zagranicznej tułaczki.

Wysłuchawszy spowiedzi i nieszczęsnego pirenajczyka pani Jenta zapragnęła ujrzeć klejnoty.

Hiszpan obrzuciwszy okolicę niespokojnym spojrzeniem swych czarnych, palących oczu, wydobyl z kieszeni czerwoną chustę, rozwinął ją i rzekł:

— Carramba, Walen cja, Barcelona, psiakrew cholera ciężka, takiego towaru zmuszony jestem iść spieniężyć za byle co!

Zobacz pani tego pierścionka. Sam zredukowany hiszpański król Alfons trzynasty mnie go dał spowodu zabitem jednego starego byka, co latał po cyrku i do królewskiej loży chciał wskakać.

Już to ja z nim miałem. Ganiał mnie wszędzie, pod krzesła musiałem się chować, ale nareszcie dałem go raz w zęby z nożem i był trup.

Jak byka zabrali na rosół, to ja patrzę i co widzę, że idą do mnie dwa generałowie i przynoszą w prezencie od króla tego właśnie pierścionka.

Na razie nie chciałem wierzyć, ja przychodzę do królewskiej loży i mówię:

— Wasza królewska Jegości nie bądźcie dzieckiem, kogo idziecie bupać, kogo, że dacie darmo pierścionka co kosztuje w Warszawie 2 tysiące złotych.

Zawstydzajcie się coś robić takie figle migle z samego najpiękniejszego torreadorczyka w mieście Madrytu.

Ale on mi nie słuchał tylko kazał zabierać biżuterię. Ja go jeszcze nie wierzyłem i znowu mówię:

— Trzynastka, jutro będziecie żałować, przysłecie mnie do mieszkania żołdatów,

moję mnie zbiją i brylant nadzad zabiorą.

To on się zrobił zły i kazał mnie na zbity łeb wyrzucić z loży. To mi wyrzucili razem z pierścieniem i teraz go posiadam.

W dalszym ciągu ex-torreador opowiedział pani Zausznikowej jeszcze kilka mroźnych krew w żyłach historii dotyczących przeniesienia z narażeniem życia, przez front daru Alfonsa XIII i kilku pomniejszych arcydzieł starohiszpańskiej sztuki jubilerskiej.

Po krótkim zwyczajowym targu pani Jenta nabyła królewski prezent za 80 złotych.

Oczywiście przekonała się tegoż dnia, że nieco przepłaciła, gdyż pierścień wart był okragło 80 groszy.

Po krótkich poszukiwaniach w albumach pamiątkowych urzędu śledczego wykryto, iż Hiszpan nazywa się Majloch Kordelas a z ojczyzną Don Kichota tyle tylko ma wspólnego że handlował kiedyś z wózka hiszpańskimi pomarańczami, okradając zresztą przy tej okazji klientów.

To wszystko sprawiło, że skazany został na rok więzienia. — Wiech.

W OPARACH ALKOHOLU

Pan Bumcyk wrócił ze "śledziówki" nad ranem do rodzimych pieleszy w stanie mocno nietrzeźwym.

Pani Bumcykowa zbudziła się i nadśluchuje. Mąż jednak nie wchodzi do pokoju.

— Co ty tam robisz w jadalni? — woła zaniepokojona.

— Lemoniadę cyt... cytrynową, duszko! — dobiega głos z sąsiedniego pokoju.

Pani Bumcykowa przypomina sobie, że w całym domu niema ani kawałka cytryny. Zaintrygowana więc wstaje z łóżka i zagląda do stołowego.

— Bój się Boga, Antoś — woła z przerażeniem, — przecież ty wyciskasz... kanarka!



TEŻ COŚ ZNACZY

— Mówisz, że zawsze miałeś szczęście w wypadkach automobilowych?

— Tak, bardzo nawet duże. — Miałem ich już coś z pół tuzina, a żaden nie wydarzył mi się dalej, niż dziesięć bloków od szpitala.



LOGIKA WIEZIENNA

"Światła gaszą o 8-ej wieczorem. Zapalają rano o 5-ej. I na elektryczności jeszcze nas okradają — Bo."

"Oh, widzisz Earle — kto idzie wcześniej spać, a rano wstaje — ten jest zdrow i wesół — temu Pan Bóg daje."

NA ★ SREBRNYM ★ EKRANIE

Wywiad z Mickey Mouse

Wszyscy ci ludzie, którzy oklaskują mnie w kinach i którzy tak chętnie przypatrują się wszystkim moim przygodom, stwarzanym przez ojca mego Walta Disney'a, wszyscy ci ludzie nie wiedzą właściwie w jaki sposób przyszedłem na ten piękny świat. Nim jednak opowiem wam historię mego życia należałoby może odpowiedzieć najbardziej ogólnie historię powstania filmów rysunkowych.

Narodziny poruszających się rysunków datują się jeszcze na 30 lat przed narodzeniem się filmu samego, tj. sięgają epoki bardzo, bardzo dawnej, gdy wynaleziony został "zootrop" — mały poruszający się cylinderek, zaopatrzony w szeliny, przez które oglądało się serię jak gdyby poruszających się obrazków. W owym czasie o aparacie projekcyjnym nie było jeszcze mowy i dlatego tej małej zabawki nie można było oglądać na ekranie.

W r. 1908 w sali "Gymnase de Paris" wyświetlano po raz pierwszy poruszające się rysunki stworzone przez Francuza Emila Cole'a. Ideę przyjął Amerykanin Winsor McCay i wprowadził w Ameryce poruszającą się istotkę, która stała się natychmiast znana na całym świecie p. n. Gerty. Bohater tego pierwszego filmu rysunkowego nazwany Gerty Dinosaurus zyskał sobie w owym czasie bardzo wielkie powodzenie. W tym samym czasie tj. mniej więcej w r. 1911 Amerykanin Bray zaprezentował publiczności nowy film rysunkowy z bohaterem nazwanym przez niego plk. Liar. Ci dwaj ludzie McCay i Bray uważani są za pierwszych twórców filmów rysunkowych. W owym czasie McCay rysował około 3000 kolejnych szkiców, by stworzyć jeden króciutki film. Dziś dla 250 metrów filmu rysunkowego potrzeba 2000 małych rysunków.

Gdy tylko ja przyszedłem na świat w głowie Walta Disney'a wprowadził on mnie natychmiast na ekran, skąd szturmem zdobywałem wielbieli w całym świecie. Walt Disney otaczał mnie bardzo staranną opieką. Gdy tylko trochę podrosłem, nauczył mnie mówić. Po raz pierwszy przemówiłem w filmie "Steamboat Mickey".

Pierwsze wysiłki Disney'a oceniano bardzo nisko. Płacono mu po 30 centów za jedną stopę taśmy. Dziś odczułem mój wzrost już w cenie. Za jego filmy płać dzisiaj

200 razy więcej i uzyskuje on 50 dolarów za 1 stopę. W dalszej trosce o mnie i o moją rodzinę Disney wprowadza do filmów swoich wszystkie nowości jakie zostają wynalezione. Tak było z dźwiękiem, z kolorem, a obecnie wolno mi jeszcze mówić.

Procedura tworzenia filmów kolorowych różni się bardzo od normalnej produkcji filmów czarno-białych. Każdy poszczególny rysunek musi być wymalowany w tych barwach, jakie chce się uzyskać na ekranie. Ale jest to dziecina bardzo zawiła i trudno mi opisywać ją dokładnie.

Nie jestem jedyną. Rodzina Disney'a jest duża i liczna. Składa się z różnych osób, a to Minny, Kaczor Donald, Trzy Małe Świnki, Trzy Małe Wilki i ich wielki niedobry ojciec, Pluto groźny stróż, Krówka Klara i wiele innych. Wyszczególniam te wszystkie imiona tak dobrze wam znane, po to, by odpowiedzieć na wielokrotnie zadawane pytanie, czy rysownicy Disney'a używają żywych modeli, osiągając tak idealne podobieństwo ruchów w swoich rysunkach. Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że byłoby niesłychanie trudno zmusić rozmaite twory, ilustrowane przez Walta Disney'a, do pozowania. Rysownicy Disney'a zmuszeni są całymi godzinami obserwować ruchy tych zwierząt, które następnie odtwarzają na ekranie. Niejednokrotnie przechadzając się po studiach Disney'a można zauważyć rysowników jego siedzących z arkušem papieru przed lustrem i robiących do siebie samych najpociesznijšie miny. Obserwując siebie samych w rozmaitych grymasach przenoszą to następnie na papier. Bardzo wielkiej pracy potrzeba by wykończyć jeden film rysunkowy. Walt Disney zatrudnia w swoich pracowniach około 600 osób, rysowników, fotografów i t. d. a mimo to na stworzenie jednego filmu rysunkowego potrzeba od 3 do 6 miesięcy czasu.

KTO BĘDZIE FUNDOWAĆ

Jeden z wielkich amerykańskich browarów wprowadził ciekawą nowość w opakowaniu swego piwa. Na każdej butelce można zderzyć etykietę, przy czym na drugiej stronie znajduje się rysunek, przedstawiający kilka kart do pokera. Jeżeli kilka osób pije razem piwo, to każdy zdziera swoją etykietę i ten, który miał najniższe karty, płaci za wszystkich.

Magnatka Teatralna



Ewa Lowell, pomimo swego młodego wieku, gdyż jeszcze nie liczy lat 30, kontroluje 3 teatry i ma zamiar wykupić czwarty. Osobiście załatwia wszelkie sprawy połączone z wyświetlaniem filmów w jej teatrach.

NA 100,000 STATYSTÓW — JEDNA "GWIAZDA"

Istniejące przy związku producentów filmowych w Hollywood biuro pośrednictwa pracy dla statystów filmowych ogłosiło statystykę, z której wynika, że przemysł filmowy w Hollywood zatrudnia obecnie 12,461 statystów stałych oraz około 10,000 statystów okolicznościowych. Sytuacja statystów jest fatalna. Z olbrzymiej liczby przeszło 20,000 statystów, około 800 zaledwie ma codzienne zatrudnienie. Spośród czynnych statystów, po wielu latach pracy 13 zdołało wyrobić sobie nazwisko na filmach. Przeciętnie na 100,000 statystów — 1 zaledwie ma szansę wybicia się. Do tych szczęśliwców należeli obok Joan Harlow również Clark Gable, Garry Cooper i Frances Dee, którzy zrobili swą karierę jeszcze w czasach filmu niemego.

W ostatnim czasie napływ statystów do Hollywood znacznie wzósł. Na listach biura pracy dla statystów filmowych zapisano 1,500,000 kandydatów, z których olbrzymia większość nigdy napewno nie stanie w blasku jupiterów. Zarobki statystów są bardzo liche i wynoszą na najlepiej płatnych miejscach od 5 do 12 dolarów dziennie.

KĄPIEL

Lekarz:—Panie Rosenduft, skoro pełna kąpiel jest panu niemiła, mocz pan przynajmniej co wieczór nogi przez pięć minut.

Rosenduft:—A jak głęboko zanurzyć?

TROGIZM FILMU "VARIETE"

Bywalcy kin pamiętają dobrze ten doskonały film ze świetnym Janningsem i z równie świetną jako artystką, jego partnerką Lyą de Putti. Pamiętamy również, że Lya de Putti, młoda i piękna kobieta, umarła stosunkowo niedługo po tym filmie. Teraz okazało się, że film ten był fatalny nie tylko dla Lyi de Putti. Dziwna to historia.

We filmie tym — jak obecnie przypomina prasa poświęcona filmowi — jeden z doskonałych numerów stanowił popis trójki akrobatów Codona, którzy popisowali się w Berlinie karkołomnymi numerami właśnie dla "Variete". Była to trójka złożona z młodego Lalo Codona, jego starszego brata Alfreda i żony tego ostatniego, Liliany. Trójce tej świetnie się powodziło najpierw w Meksyku i w Ameryce Południowej, potem w Stanach Zjednoczonych, skąd w r. 1923 przyjechali do Europy, gdzie występowali również z powodzeniem w Londynie i Paryżu. Lecz niedługo po występie dla "Variete", podczas akrobatycznego popisu w Kopenhadze, Liliana spadła z wysokości 10 metrów i zabiła się. Alfred Codona w dwa lata potem ożenił się po raz drugi, również z akrobatką, Verą Bruce; szczęście jego jednak nie długo trwało — spadł on z trapezu w "Cirque d'hiver" w Paryżu, i złamał sobie rękę. Wyleczył ramię, lecz nie mógł już wykonywać dawnych sztuk. Zaproponowano mu w cyrku prowadzenie maneuwu. Akrobata opanowała melancholia; nie rozumiał on życia bez swych popisów; gdy zaś musiał się ich wyrzec, sam zażądał, aby i jego żona porzuciła arenę. Vera Bruce odmówiła — rozpoczęły się kroki rozwodowe. I oto w sierpniu 1937 roku Alfred Codona w kancelarii adwokata, gdzie spotkali się oboje dla omówienia spraw rozwodowych, zasztelił ją z rewolweru, a potem zabił się sam.

Przy życiu pozostał ostatni z trójki — najmłodszy Codona. Nie chciał on wyrzec się występów, które "firmie" akrobatycznej Codona przyniosły swego rodzaju sławę i rozgłos, trwającą ćwierć wieku w Europie i Ameryce. To też z dwoma partnerami, swoimi uczniami, występował nadal jako "trio Codonas". Lecz ostatnie wypadki zniechęciły go — zresztą ćwierć wieku tak ryzykownej akrobatyki wyczerpują. Najmłodszy Codona postanowił opuścić arenę, przedtem jednak chciał dać pożegnalne występy w Paryżu i w Londynie. Pierwszy z tych występów zapowiadanych w znanym cyrku "Medrano" w Paryżu, stał się zarazem ostatnim dla najmłodszego Codona. Jeszcze przed rozpoczęciem przedstawienia akrobata rano podczas treningu zwichnął sobie trochę ramię; ponieważ jednak nie chciał zrobić zawodu paryskiej publiczności, postanowił wykonać swój numer. Codona wyszedł wraz z partnerami na arenę i rozpoczął popis. Ramię go bolało, ale wszystko szło dobrze; wisząc głową na dół na trapezie, Codona dwa razy chwycił lecających przez powietrze ku niemu swych partnerów. Utrzymał ich obydwoh — ale kiedy tamci przerzucili się na drugi trapez, wczepiany akrobata z krzykiem spadł z trapezu. Kariera ostatniego z Codonas jest skończona...

Ciekawy Proces Filmowy

Ciekawą sprawę o odszkodowanie za nieszczęśliwy wypadek, spowodowany niebezpiecznymi zdjęciami filmowymi, rozpatrywał niedawno berliński sąd pracy. Pewna artystka cyrkowa, specjalistka od jazdy na wrotkach, została zaangażowana jako statystka do filmu. Podczas masowej sceny, mającej przedstawiać panikę publiczności w wielkim lokalu, artystka "imitując" ucieczkę z płonących rekwizytów wraz z tłumem innych statystów, potknęła się i zwichnęła nogę. W podaniu do sądu prosiła o wysokie odszkodowanie, gdyż wypadek w atelier filmowym uniemożliwił jej w następstwie terminowy wyjazd zagranicę dokąd została uprzednio zaangażowana w swojej specjalności — jeździe na wrotkach. Pozew został przez sąd oddalony, gdyż okazało się, że przed rozpoczęciem niebezpiecznych zdjęć pożarowych, kierownik zdjęć oznajmił wszystkim statystom, że istnieje pewne niebezpieczeństwo podczas dokonywania tych zdjęć i że jeżeli ktokolwiek obawia się o całość swoich członków, jest od tych zdjęć zwolniony, oczywiście bez żadnych potrąceń od normalnych zarobków.

Bodajto mieć dobrego, przewidującego kierownika zdjęć.

Nowa Flaga Chińska



Nowa flaga chińska, kreowana przez rząd japoński dla Chin, podczas wywieszania na maszcie szkolnym w Yokohama. Flaga składa się z szerokich pasów koloru czerwonego, żółtego, niebieskiego, białego i czarnego, reprezentujących pięć chińskich szczepów, jak Chińczyków, właściwych Mandżurów, Mongołów, Mohametanów i Tybetanów.



TE CENNE DOLARY

Pomiędzy Zmartwieniem a Szczęściem

Potrzebował on tylko kilkadziesiąt dolarów na wydatki szkolne córki, ale chodź tu z karierą i szczęściem dziewczyny.



PERSONAL FINANCE CO.

Pierwsze Piętro

1954 WEST NORTH AVE.

Róg Damen, North i Milwaukee Ave.

TELEFON BRUNSWICK 2850

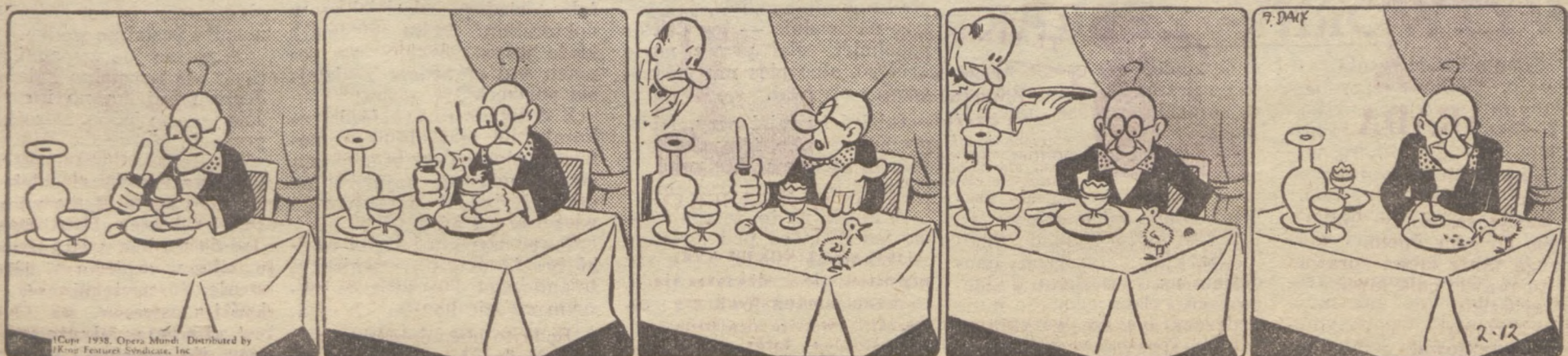
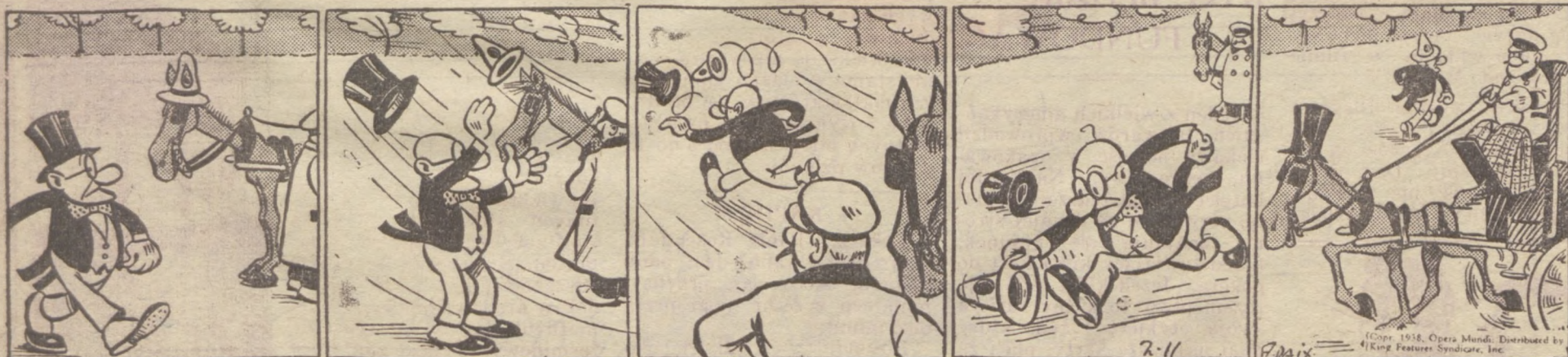
Stuchajcie "Waszego Niewidzialnego Przyjaciela" — w każdy wtorek o 9:30 wiecz. — Stacja WIND.

Wasz problem może jest inny, ale nasza obsługa jest zastosowana do indywidualnych potrzeb. By dostać od nas pożyczkę potrzebny jest tylko JEDEN warunek: możność regularnego spłacania małych kwot w myśl wybranego planu.

POŻYCZKI aż do \$300 — WSZYSTKIE PLANY. Przyjdźcie lub zatelefonujcie DZISIAJ.

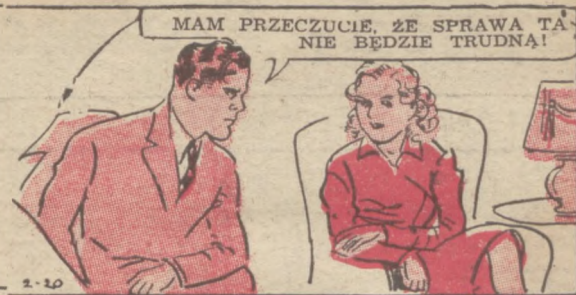
Przygody Profesora Nimbusa

Rysuje Daix



Agent Federalny

JIMMIE, JUNIOR i MARY, MUSIELI SIĘ WYRZEC WAKACJI WE FLORYDZIE, PONIEWAŻ ZAMORDOWANY ZOSTAŁ BOSS McCLELLAND W JEDNYM Z MIAST ŚRODKOWEGO ZACHODU I JIMMIE OTRZYMAŁ POLECENIE WYSLEDZENIA MORDERCÓW.



WYTWORNY ŻEBRAK

Spór o dzieło sztuki

— No, jakimże sposobem zdołano wreszcie pana odszukać? — zapytał sędzia grodzki pana Sylwestra Sikorę, występującego przeciwko trzem panom Smolińskim o pobicie.

Pan Sylwester nie posiada stałego adresu, rozłożył więc ręce i odpowiedział.

— Nie wiem proszę wysokiego sądu, takie już moje pieskie szczęście. Jak przyniesą mi kwiaty na jemienny czyli też pudełko czekuladek albo inszy prezent, nigdy

mnie znaleźć nie mogą, ale za to powiestka do sądu albo kara za ochlaj zawsze mnie odzyska.

— I za cóż to Smolińscy pana pobili?

— O obraz się rozeszło, czyli tak zwane dzieło sztuki.

Z tem owem Felkiem Smolińszakiem starzyzną handluję na Kiercelaku. Jednego razu Felek, pokazuje mi frak na zawiasach, którego kupił za dwanaście złotych, po jakimś podobnie doktorze.

Dobrze, mówie, frak obleci,

ale krew mnie zaliwa, jak patrze na spodnie — ten doktor podobnie miał prawe nogie krótsze, albo pies mu pół nogawicy oberwał.

Gdzieś ty miał oczy, lebiego niewidymko, żeby ciuchy z takim felerem kupować. I co my z tem teraz zrobim?

A Felek, na to, że zna dziada jednego, co pod świętem Aleksandrem siedzi i jak raz prawą nogę krótszą posiada, to jemu się ten towarz sprzed.

Tem mnie zgniewał do reszty.

— Jakże ty frajerze chcesz

żeby dziad pod kościołem w doktorskim fraku siedział? Może jeszcze lakiery na gmach mu sprzedasz złodziejski portrecie?

Z dalszego opowiadania, okazało się że p. Feliks Smoliński usłyszawszy te straszne obelgi, udał się najpierw na ulicę Rybaki do starszego swego brata Józefa.

Tu po wypiciu butelki wódki bracia doszli do wniosku, że zniewaga dotyczy w pierwszym rzędzie honoru ich ojca, gdyż dzieci są portretami rodziców, a już p. Felek to kubek w kubek, wykapany papa. Starszy z p. Smolińskich u-

szysawszy o co rzecz idzie zbladł i posłał po wódkę.

A potem już wypadki potoczyły się normalną koleją. — Jeszcze butelka no i oczywiście jeszcze jedną. Dorożka na gumach. Kerelak. Zamieszanie. Rozbita przypadkowo klatka z rasowymi gołębiami. Z fraka został tylko wieszak. Pan Sylwester spędził dwa tygodnie na luksusowym wypożyczynku w szpitalu Wolskim.

Ale, że protokół był, musi być i sprawa.

Sąd biorąc pod uwagę honorowe tło zajścia skazał trzech panów Smolińskich tylko na tydzień aresztu. — Wiech.

Photo art
Section

409 961 193 12-72

Aziennik Związkowy

POLISH DAILY ZGODA

Sekcja
Ilustracji

Nr. 42. Rok XXXI (Vol. XXXI).

Sobota, 19-go Lutego, (Feb. 19th), 1938 r.



W STOLICY STANU ILLINOIS.
Muzeum w Springfield, Ill., w
którym spoczywają zwłoki Abra-
hama Lincolna. (Walkowicz Photo)



W PARKU YELLOWSTONE—
Wspaniały fenomen natury—Old
Faithful, jeden z największych gej-
zerów świata. (Henryk Photo)



POLSKA STOI NA JEGO STRAŻY
—Widok z lotu ptaka starożytnego
miasta Gdańska, po które Hitler
wyciąga rękę. (Acme)



ODNALAZŁ WŁAŚCICIELA—Jó-
zef Oleski z żoną Stanisławą. Po
długich poszukiwaniach, odnalazł
właściciela rewolweru pozostawio-
nego w taksówce i dostał z powro-
tem licensję szofera. (Acme)



Z ALBUMU STARYCH FOTO-
GRAFIÍ—W hotelu Drake kilka lat
temu, odbyło się przyjęcie dla gen.
Hallera (z lewej na prawo), Kap.
C. McCormick, gen. P. Brown, gen.
J. Haller, Cenzor Fr. X. Świelik,
J. Olejniczak. (Walkowicz Photo)



PRZYBYLI DO NEW YORKU—
Słynny śpiewak polski, Jan Kie-
pura z żoną, w chwili, gdy opusz-
czają okręt Normandii. Kiepura
wystąpi w Metropolitan Opera.
(International)



DEKOROWANIE POWSTAŃCÓW
—Marszałek Rydz Śmigły dekoruje
krzyżami zasługi powstańców z ro-
ku 1863go. (International)



ŁODOWIEC TOKA NA ALASCIE—
Widok z hydroplanu na szczyty gór
na Alasce z lodowcem Toka.
(Dr. Jarosz)



Z BOMBAJU DO POLSKI AUTEM
—Student hinduski Caras Jehangir
Lalkaka, przybył do Warszawy.
Towarzyszył mu p. J. Hampel.
(Światowid)



ZABYTKI STAREGO KRAKOWA
—Rynek—widok na Sukiennice i
wieżę zegarową. (Światowid)



**KRAKÓW—KOŚCIOŁY ŚRÓD-
MIEŚCIA—Wnętrze kościoła Św.
Idziego przy ulicy Grodzkiej.
(Światowid)**



AMBASADOREM W POLSCE—
Anthony J. Drexel Biddle, amba-
sador Stanów Zjednoczonych w
Polsce. (Acme)



**PRZYJĘCIE ESTONSKIEGO MI-
NISTRA—K. Selter, przyjeźdźca przez
Prez. Mościckiego (z lewej na pra-
wo) poseł estoński Markus, min.
Roman, prez. Mościcki, min. Selter.
(Światowid)**



JEDEN Z 10-CIU WYRÓŻNI-
NYCH—Clark Gable został wyróż-
niony, jako najlepiej ubrany spor-
towiec. (Acme)



ZDOBYŁA ŚWIATOWY REKORD
—W zawodach pływackich na 100
jardów w Seattle zwyciężyła pani
Olive McKean Mucha. (Acme)



PIĘKNOŚĆ Z POMARAŃCZAMI
—Kalifornia zademonstruje piękne
panie i piękne pomarańcze na wy-
stawie w San Bernardino.



NA NADCHODZĄCE LATO—
Dwukawałkowa sukienka sportowa
w białe i niebieskie paski i biały
turban. (Acme)



ORYGINALNE REKAWICZKI—
Ann Sheridan, aktorka filmowa
demonstruje rękawiczki skórkowe
z niebieskim brązowaniem. (Acme)



W SŁONECZNEJ KALIFORNI—
Fay Robinson w pośród kwiecia
drzew migdałowych w Banning.



NA POLU SŁAWY—Pogrzeb P.
Marczykowskiego z armii amery-
kańskiej, zwłoki którego złożone
zostały do grobu w Le Mans, we
Francji. (Walkowicz Photo)



KRAKÓW—KOŚCIOŁY ŚRÓD-
MIEŚCIA—Wieża kościoła N. P.
Marii i Św. Wojciecha. (Światowid)

ZA GRANICAMI CHICAGO—Nie-
wielki kościółek Św. Jana Chrz-
ciela w Phoenix, Illinois.
(Henryk Photo)



LUBLINIANKI GÓRA—W zaciętej
grze 18-17 zespół Lublinianek Z.
N. P., pobił Gniazdo 91.
(Henryk Photo)



DARMO Wielki 22x44 Cali
Turecki Ręcznik
za **SANITO**
NALEPKI

SANITO BLEACH
jest najlepszym
wypróbowanym
płynem do PRA-
NIA, do mycia
naczyni, do dy-
senfekowania, do odświeżenia zapa-
chu i do setek innych celów w domu.
Wasza bielizna będzie śnieżno biała
jeżeli użyjecie **SANITO BLEACH**.

Cena kwartowej
butelki..... **15c**

Zadajcie Sanito Produktów
u swego grosernika

SANITO PRODUCTS
858 N. ASHLAND 27E.
Telefon Monroe 6289

POLSKIE TAŃCE—Młodzież Gr.
2191 Z. N. P. tańczy w strojach
łowiczan (z lewej na prawo) L.
Ziółkowska, L. Dzierżanowska, V.
Polek i K. Wojciechowska.
(Henryk Photo)



WYPOCZYNEK POD FIGURĄ—
Harczerze polscy w Ojczyźnie, pod-
czas wypoczynku w porze obia-
dowej.



**Która Stopa
Jest Twoja ?**



OBUWIE

które przynosi ulgę cier-
piącym na stopy, a zdrowe
nogi utrzymuje w dobrym
stanie — zawsze mamy na
składzie. Wszystkie przybo-
ry marki Dr. Scholl do le-
czenia stóp są do nabycia
w składzie

Bachta & Associates
1417 W. CHICAGO AVE.
Blisko Noble Ulley



POLESIE, KRAINA WODY—Po-
leszuk spławiający budulec na jed-
nej z licznych rzek Polesia.
(Walkowicz Photo)

PÓŁ KOTA—PÓŁ KRÓLIKA—W
Armonk, N. Y., wykryto to ciekawe
zwierzę, które żywi się marchwią
i sałatą.
(Acme)

